„GAZETA POLSKA w CHICAGO"
wychodzi w Czwartek każdego tygodnia.
WŁASCICIEL i REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY:
Władysław Dyniewicz.

PRENUMERATA w Ameryce wynosi rocznie dwa dolary [$ 2.00], do Europy dolarów trzy.

CENA INSERATOW [anonsów] dla Polaków:
Od wiersza drobnego druku na raz jeden c. 25.
Od cala.................................... $ 1.00
Następnie połowę.
Rocznie od jednego cala.................. $ 10.00.
Dla Amerykanów cena podwojona.

POSZUKIWANIA i PODZIEKOWANIA, nie wynoszące więcej nad cal drobnego druku, na raz jeden centów 50; następnie połowę.

PIENIĄDZE, należące się Gaz. Pol., winny być przesyłane przez P. O. MONEY ORDER, Express, lub w liście registrowanym.

REKOPISMA nadsyłane do Redakcyi Gaz. Pol. niezwracają się.

WSZELKIE LISTY, KORESPONDENCYE I PIENIĄDZE muszą być adresowane do:

W. DYNIEWICZ, Cor. Noble & Bradley str. Chicago, Ill.



The Weekly Newspaper
„GAZETA POLSKA w CHICAGO"
Published at the Cor. of NOBLE & BRADLEY STRS.
CHICAGO, ILLINOIS.
W. Dyniewicz, Proprietor and Editor.

SUBSCRIBTION $ 2.00 [two dollars] per year.

CIRCULATED in: Illinois, Wisconsin, Indiana, Ohio, Michigan, Pennsylvania, New York, New Jersey, Massachusetts, Rhode Island, Maine, District Columbia, Connecticut, Maryland, W. Virginia, S. Carolina, Kentucky, Tennesse, Louisiana, Alabama, Missouri, Missisippi, Iowa, Minnesota, Kansas, Arkansas, Texas, California, Nebraska, Dakota, Arizona, Utah, Montana, Oregon, Washington, Wyoming, New Mexico, Indian Territorry, Canada, Nova Scotia, New Brunswick, EUROPE.

Rates of Advertising:
One line once.................................$ c. 50.
One inch once.................................. 2 00.
afterwards at half price.
One inch one year.............................. 20, 00.

All communications must be addressed to
W. DYNIEWICZ,
Publisher of the **„Gazeta Polska"**
Cor. of Noble & Bradley St., CHICAGO, ILL.

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

Nr. 40. Chicago, Czwartek 19 Lipca, 1877. **Rok 4.**

Przegląd tygodniowy.

Z „przekroczeniem Moskali przez Dunaj zbliża się chwila stanowcza, w któréj przyszłe losy Europy rozstrzygać się będą. Pomimo dwulicowéj polityki Anglii i Austrji wątpić należy, aby wojna ogólno-europejska zlokalizowaną być miała. Wystąpienie Papieża Piusa IX, który przepowiedział *powstanie Polski*, a potępił zaborczą politykę białego cara, powszechne wywarła wrażenie w całym świecie. Moskale sami twierdzą, że mowa Ojca św. większy wpływ na świat katolicki i na Polskę wywrzeć zdoła, niż najsilniejsza propaganda. — Moskwa sierdzi się też okropnie, ponieważ Ojciec św. swą przemową do pielgrzymów polskich i sabaudzkich sparaliżował wszelkie jéj plany—potępiając ją i przepowiadając jej upadek. Wielkie więc prawdopodobieństwo, że sytuacja polityczna w Europie, po przemówieniu papieża, weźmie inny obrót.

Jakkolwiek Anglia i Austrja zapewniały, że neutralność ich kończy się z przekoczeniem Moskwy przez Dunaj —Dunaj jednakże już przekroczony, a państwa te zachowują się spokojnie. Ztąd też słusznie ostatnim razem pisaliśmy, iż pomimo krzyku i zbrojenia, któż zaręczyć może, że państwa te wystąpią zbrojnie wrazie upadku Turcji— lecz przeciwnie nie przystąpią do wspólnéj okupacji, i zabiorą to co się da? Bo rzeczywiście, kwestja okupacji od czasu do czasu bywa poruszana, i znaczna część opinii w to wierzy. Według zdania niektórych polityków plan rozbioru Turcji już dawno nakreślony. Nie ulega wątpliwości, że ks. Bismark, jest głównym twórcą obecnéj sytuacji, on to popchnął Rosję do wojny na Wschodzie, aby tym sposobem zatrudnić Anglię i Austrją, a sam zwrócić się na Francją.

Jednakże zkąd inąd podnoszą się głosy, że zmiana ministeryum liberalnego we Francji na monarchiczne bardzo Moskwie i Niemcom nie na rękę; głównym bowiem powodem usunięcia gabinetu ma być tajemne zbliżenie się Mac Machona do Anglii. Ztąd też Niemcy i Moskale w niezmiernem strachu przed możliwem sojuszem między Anglią, Francją i Austrją, ponieważ gdyby alians pomiędzy temi mocarstwami zawarty został, sparaliżowałby wszelkie zamiary i plany Bismarka i Rosji. W takim razie podczas gdy Moskwa za Dunajem operować, będzie państwa te zabezpieczyć się mogą ze strony Niemiec.

Są to wprawdzie przypuszczenia, lecz jak wyżéj nadmieniliśmy, po obecnem wystąpieniu papieża, sytuacja wielce zmienić się może.

Stósunki więc państw europejskich znajdują się w nader krytycznym stanie i z dniem każdem stają się coraz bardziéj naprężonymi. Że wojna obecna nie ograniczy się tylko na Turcji i Rosji — nie podlega wątpliwości. Austrja mobilizuje — a wmieszania się Serbii do wojny, która do tego okazuje ochotę, ponieważ podróż ks. Milana do cara do Plojeszti, daje pewne wskazówki, uważa za zagrożenie swych interesów.

Wojna tymczasem rozwinęła się na większą skalę. Faktem jest, że Moskale porządnie w Armenii po skórze dostali. Nad Dunajem zaś toczą się krwawe walki. Zadziwiającą jest wiadomość, że Abdul Kerimowi głównodowodzącemu armii naddunajskiéj dano dymisję. Dowodzi to, że Turkom musi tam się źle powodzić.

Z teatru wojny dochodzą nas następne telegramy:

Wiedeń 11 lipca. Abdul Kerim, dowódzca armii tureckiéj nad Dunajem, odebrał rozkaz z Kostantynopola, zbliżać się do nieprzyjaciela ile możności.

Londyn 11 lip. Car wydał rozkaz do opuszczenia wojskom moskiewskim Armenię (w Małéj Azji). Pomiędzy wojskiem wszczał się popłoch i jakaś obawa. Jenerał Melikoff zrezygnował i poddał się pod sąd wojenny.

Konstantynopol 12 lipca. Reouf basza z półkownikiem Baker udali się w góry Bałkańskie, które Moskale chcą zająć.

Londyn 11 lipca. Basika Bai flota zostanie w krótkim czasie powiększona 24 okrętami z 150 działami i 7,000 do 8,000 ludźmi.

Konstantynopol 11 lipca. Ministerjum tureckie dało dymisją Abdul Kerimowi dowódzcy armii naddunajskiéj.

Wiedeń 12 lipca. Mukhtar basza telegrafuje: Moskale opuścili obóz na wschód fortecy Kars, i cofnęli się. Zajęliśmy jego pozycją.

Londyn 12 lip. We wtorek zaczęto na nowo ostrzeliwać miasto Ruszczuk. Moskale przypuścili szturm, lecz po dwugodzinnéj bitwie odparci zostali. Aż do 28 czerwca zostało 700 osób zabitych lub rannych pociskami rzucanemi przez Moskali do miasta.

Adrianopol 12 lipca. Rosyjska kawalerja przybyła do wąwozu Szybki — najwyższego przejścia przez góry Bałkańskie.

Petersburg 13 lip. Po wmocnieniu armii kaukazkiéj przez wojska ze środkowéj Azji, rozpocznie się nowa wyprawa Rosjan na Armenią.

Londyn 14 lipca. Moskale zaczepieni zostali jednocześnie z dwóch stron i to od Osman baszy pod Plewną i Ejuba baszy pod Monasterem. Bitwa trwała przez czwartek i piątek. Zwycięztwo po stronie Turków.

Londyn 14 lipca. Moskale cofnęli się po odebraniu ciężkich strat pod Bayaset, do Ararat. Turcy szli w pogoń na nowo, zabrali wiele jeńca i 6 armat.

Londyn 12 lipca. Ostrzeliwanie fortecy Kars trwa daléj. Strata Turków nieznaczna, strata Moskali niewiadoma.

— Nowa armia turecka ma być utworzoną do obrony przejść przez góry Bałkany.

Ateny 14 lipca. Wielka liczba Greków, poddanych tureckich, przybywa jako ochotnicy i zaciąga się do pułków greckich. Rezerwy ściągnięte.

Londyn 14 lip. Turcy cofnęli swe wojska od granic Czarnych gór, oprócz osad forteczek.

Konstantynopol 15 lipca. Mówią tu, że Turcy pobili Moskali i Tyrnowę znowu zajęli. Daléj że w Małéj Azji Izmail basza wkroczył na terytorjum moskiewskie, 6 mil ku miastu Tyflis.

Petersburg 14 lipca. Jenerał Tergukasoff donosi, że miasto Bayaset zostało całkiem zniszczone, a trupy poległych niepogrzebane, takie powietrze wydawały, iż nikt tam wytrzymać nie mógł.

— W Kaukazie gdzie wybuchła rewolucja i Moskwa z razu uledz musiała, lecz obecnie przechodzą Moskale znowu do zaczepnéj. Nieprzyjaciel z obronnych pozycji został wypędzony.

Konstantynopol 15 lipca. Ośmnaście batalionów Moskali, przeszło góry Bałkany pod przewodnictwem Bułgarów i już są pod Jeni Zagna. Wojsko tureckie zbiera się, aby powstrzymać dalszy ich pochód.

Bukareszt. — Turcy obsadzili w górach znane im przejścia, ale w tych górach mieszkają bułgarskie hajduki, sprzyjające Moskalom, którzy znają wiele ukrytych a jednak dla wojska zdatnych przejść przez góry, o których Turcy nie wiedzą. (W ten sposób łatwo być może, że bułgarskie hajduki przeprowadzili Moskwę na tajnych drogach przez góry, aby Turkom tył zająć).

Szumla. 5,000 wozów ze zbiegami tureckiemi, pełne starców, kobiet i dzieci są na drodze ku Szumli. W Tyrnowie, Gabrowie i Ilianie Moskale i Bułgarzy wyrznęli, kogokolwiek zastali, starców i dzieci nieoszczędzając, nad kobietami się pastwiąc.

Petersburg 16 lipca. Donoszą urzędownie, że straż przednia wojska przeszła bez strzału przez góry Bałkany i niespodzianie napadła 300 na straży będych Turków.

Konstantynopol 16 lipca. Donoszą urzędownie, że Ejub basza zaczepił Moskali dowodzonych przez carewicza na północ od Tyrnowy. Moskali padło 12,000, carewicz odsieczony.

Petersburg 16 lip. Moskale zdobyli miasto Nikopoli.

KORESPONDENCYE Gaz. Pol. w Chicago.

Washington dnia 11 Lipca.

Wiadomo to już czytelnikom naszym, że w N. Orleanie powzięto kroki przeciw tak zwanemu Returning Board, a szczególniéj panom Wells i Anderson, głównym czynnikom w sławnéj elekcyi czyli raczéj w obliczeniu elektorów Louiziany.

Niech sobie będzie jak chce, sprawa ta musi być nie miłą naszym tu panom w Washingtonie. Nie przywięzujemy wielkiéj wagi do rozmaitych wieści krążących z tego względu w Washingtonie lub w New Yorku. Boć to zwykła rzecz, że każdy co słyszał, podsłyszał, lub nie dobrze usłyszał; wedle swego widzimisię tłómaczy a jeszcze więcéj wedle swych życzeń daléj szerzy. Ale zapisujemy ją tylko, jako rzeczy czasu, o których czasem może będzie dobrze przypomnieć sobie przy jakiemś zdarzeniu — bo one w tych plotkach może mieć objaśnienie swoje — jak w bajecznych dziejach narodowych często widzimy iskierkę, zkąd inne rozwijały zarzewia.

Mowią naprzykład, że prezydenta ten proces w Nowym Orleanie ubódł tak mocno, że miał swoim wielce poufałym przyjaciołom oświadczyć gotowość abdykowania.

Inni znowu całą sprawę przypisują intrydze téj części republikanów, którzy nie mogą darować prezydentowi usunięcia Packarda z gubernatorstwa, a przyznanie go w Louizianie p. Nichols.

Posuwają nawet rzeczy tak daleko, zaś może i jedni i drudzy, że aż chcą wnieść zaskarzenie przeciw sekretarzowi Skarbu p. Shermanowi Mathews za fałszywe świadectwa w kwestyi wyborów. Zdaje się że przez to robią wielką chmurę, aby był tym mniejszy deszcz z niéj — albo może żeby w okropnéj posusze na nowiny, zrobić ogromne exestement, dla zabawienia publiczności przez czas letni.

Tymczasem może przyjdzie jaka nowina niespodziana o Grancie z Europy — albo co więcéj zrobi wstrząśnienia, rzeczy między Rossyą a Turcyą zetrą się tak, że zobaczymy, kto z nich wygra lub przegra — ustąpi lub zamąci w Europie.

Rok u nas urodzajny, ale na Wschodzie Europy — urodzaje nie wiele obiecywać mogą — gdzie tyle rąk od pługa, kosy i sierpa odjęto, a posłano na mordy wzajemne za Cara i moskiewskie żądze, które przezwano religią i pobratymstwem słowiańskiem! —

Już Gazeta Polska w Chicago, wspomniała raz, że w Paryżu ma wychodzić pismo w sprawie polskiej. — Znamy z wysokiej wziętości p. Gasztowta, i osobiście p. Mazurkiewicza. Przekonami jesteśmy, że pismo będzie nietylko prowadzone wyśmienicie, z taktem i z wielkim pożytkiem dla sprawy. — Będzie to przegląd — a więc poważniejszy jak codzienny dziennik — w francuzkim języku a więc przystępny publiczności obcej. — Nietylko byłoby dobrze, ale słusznie w interesie naszym, aby gdzie jest Polaków więcej — choćby nieumiejących po francuzku, zapisało po jednym lub dwa exemplarzu, w celu dawania Amerykanom lub komu z innej narodowości, do czytania pisma tego. Powtóre byłby to czyn bardzo patrjotycznej pomocy i bratniej gotowości naszym ulżyć rodakom w Francji i ich usiłowaniom poczciwym. —

Nie można w tej chwili ominąć i wspomnieć braciom w Ameryce na czyn — drugiego slachetnego kroku.

Polacy przez Władysława Mickiewicza w Paryżu, Librairie Luxembourg No. 16 rue Tournon, przyczyniają się do wzniesienia pomnika ś. p. Micheletowi niegdyś profesorowi historji w College de France. Mieliśmy szczęście bywać czasem na jego lekturach, nigdy jednej nie ominął prawie, aby dobrem słowem nieuczcił pamięci ojczyzny naszej naszych wojaków, patrjotów naszych. Jego legendy o Kościuszce w ręku i ludu i panów były, — bo też jego wymowa była pochwycająca, a styl był wdzięczny i uroczy.

Nie wypadałoby Braciom naszym trzymać się zupełnie na stronie od emigracji w Europie. Bracia oni są nasi, z jednej Ojczyzny wyszli — do jednéj wzdychają Polski — Jeźli oni więcéj zbliżeni — więcéj zajmują się kwestjami politycznemi — toć nam, co polityka amerykańska obcą już nie jest, nie godzi się zapomnieć o źródle zkąd wynieśliśmy pierwszy brzask pojęć naszych! — a więc uczcijmy tych co o Polsce do grobu pamiętali — jakim był Michelet. A po kilka centów rzuconych i przesłanych do Europy, tam mile, tak jak grosz wdowi, przyjętemi będą.

Naprzód więc odzywam się do Ciebie Redaktorze, — przyłóż rękę — a resztę da Bóg! — i tak jak komu wola starczy. — *)

H. K

*) Na powyższe wezwanie oświadczamy swą gotowość i pośrednictwo w celu zbierania składek na powyższy pomnik dla wielkiego przyjaciela Polski. Sądzimy że i Rodacy nasi w Ameryce raczą się zrzucić po kilka centów, a Redakcya Gaz. Pol. prześle je następnie do właściwego komitetu. — Przyp. Red.

South Bend dnia 6 Lipca.

South Bend. — Boże Ciało. — Notre Dame.— Polacy. — Poświęcenie kościoła polskiego. —

South Bend, miasto w północno — zachodniéj części Stanu Indiana nad rzeka *St.* Joseph, podług ostatniéj statystyki liczy 11,342 mieszkańców. — Ludność jak zwykle w amerykańskich miastach złożona z rassy Anglo-Saxońskiej z— Niemców— z Irlandczyków— z Francuzów i z Polaków.—

Dla braku nawigacyi handel w South Bend jest miejscowy i dla sąsiednich rólników. — Kilka pierwszo-rzędnych fabryk a mianowicie Wozów, Płgów, Młockarni i Żniwiarek, jako też młyny do mielenia mąki i rznięcia desek, ożywiają ruch miejski i pomnażają kapitał.—

Ziemia urodzajna — lasy z twardego drzewa — rzeka z bystrym pędem, że wszystkie fabryki i młyny używają jej siły zamiast pary, bez stagnacyi i kosztów na opał.

Miasto czyste — ulice szerokie — zabudowania okazałe — woda dobra — klimat zdrowy — szkoły takie same jak po wielkich miastach a może jeszcze lepsze — błota nie ma wcale, bo pokład ziemi jest z drobnego zwieru; to także wiele warto, że sąsiedzi i oponenci opinii nie mają się czem paskudzić, bo przynajmniéj błotem się nie obrzucają jak w Chicago; to jest wszystko co o miejscowości w South Bend donieść wam teraz mogę. —

Po dwudziestu czterech latach bytności w Ameryce, korespondent wasz widział pierwszy raz ceremonje na *Boże Ciało* tak wspaniałe jak w Polsce na Jasnej Górze — ołtarze ubrane z wielkim gustem i wspaniałością o ¼ mili angielskiéj jeden od drugiego, tryumfalne bramy nad jeziorem obejmującem mile w okrąg, było to jako oczekujące na nadchodzącą procesję, w której na czele postępowały dwa polskie kościelne bractwa, następnie towarzystwa Irlandzkie, niemieckie i francuzkie a późniéj kilkudziesięciu księży ze sto piędziesięciu zakonnicami,— szkoły miejscowe obojga płci dosyć liczne — na koniec cywilni ludzie — jedni z nabożeństwa żeby Boga chwalić — drudzy aby się przyglądać z zadziwieniem takiej wspaniałości — a inni spacerowali tu i owdzie jak w publicznych ogrodach albo parkach. — Muzyka, strzelanie z armat, śpiewy i dzwięk dzwonów kościelnych rozgłaszały chwałę dla *Stwórcy* pomiędzy ziemią i niebem. Wszystko to odbywało się w *Notre-Dame* o milę angielską od South Bend, gdzie jest klasztór zakonników i zakonnic zgromadzenia Śgo Krzyża. — Natura obdarzyła to miejsce we wszystkie dogodności a spokojność stojącego jeziora otoczonego pagórkami i szczątkami lasu, szczególniéj przed wschodem i zachodem słońca, wszystko w połączeniu, staje się zachwycającem.— Ojcowie zgromadzenia którzy najpierw tu osiedli, mieli dobry gust i znali potrzeby życia ludzkiego — Notre Dame w Ameryce ma to samo znaczenie pomiędzy katolikami, co Jasna Góra w Polsce. — Jest tu Semiarjum dla księży — nowicjat dla zakonnic — szkoły niższe i wyższe dla obu płci bez różnicy wyznania wiary, pod dyrekcyą Braci i Sióstr Zakonnych — wzorowe gopodarstwo domowe i rólnicze, zarząd, porządek i skrętność, wszystko daje się widzieć w każdem miejscu i każdym czasie. —

Polaków w South Bend i okolicy jest przeszło 200 familij — z małym wyjątkiem są prawie wszyscy z Poznańskiego, trudnią się pracą po fabrykach głównie wozów i pługów — mają dwa bractwa — jedno Śgo. Stanisława Kostki, drugie Śgo. Kaźmierza Królewicza — postawili nowy kościół i uroczystość poświęcenia obchodzili 1go t. m. — Ceremonja odbyła się ze zwykłą czcią dla pamięci tak ważnego dnia w historyi polskiej w South Bend. — Wielką mszę celebrował Prowincjał z zgromdzenia z Notre Dame, a kazanie w języku polskim miał Ks. Gulski z Milwaukee — głównie odznaczył się kaznodzieja częścią patrjotyczną swego kazania. Po zwykłych w takiem dniu przedstawieniach o potrzebie oddawania chwały Bogu nie zapomniał zachęcić zgromadzonych Polaków do miłości dla uciemiężonéj ojczyzny i przechowania narodowości od pokolenia do po-

---

Pięć P. minus jedno R.
5 P. — 1 R.
Wielka Ramota, ze wspomnień ojczystych spisana,

przez

JULIANA HORAINA.

Ciąg dalszy.

— Ja panu dogodzę — odezwał się poczciwy doktór Idźko, który stał za naszemi krzesłami i widocznie podsłuchał rozmowę; — mój syn Janiec — wszak pan go znasz — tańcuje jak anioł; sto złotych kosztują mi jego tańce, ale to grosz nie stracony. No dalej Janiec — mówił do blisko stojącego synala — pokaż co umiesz; pokręć się polką, a potem będziesz tańcował z tym panem kadryla.

— Kiedy już ja sobie *zaangażował* Eufrozynę; ot tamtą — wskazał palcem — i mam z kim tańcować.

— Ależ vis-a-vis Jasieczku.

— To niech *papa* tak i mówi że *wizawi*. Teraz polkę; choć to męczy, ale dodaje apetytu i niepłącze. Służę pani — mówił drągal podszedłszy do Henryki.

Wymówiła się zmęczeniem; podszedł do następnéj panny, która mu dała także odprawę; trzecia również; ale za to czwarta, właśnie ta Eufrozyna, na którą przed chwilą wskazywał, przyjęła zaproszenie. Była to pannica potężna, o kilkudziesięciu wiosnach, któréj wypadałoby dać za wygranę tańcom. Ale panny tej kategoryi nikomu nic nie odmawiają.

— Teraz zobaczycie?! — mówił Idźko — Rwij Jańcu co siły! Sto złotych tańce, to nie fraszka!

Janiec zachęcony wezwaniem *papy*, lub chcąc się popisać, tak zamaszyście pokręcił tancerką, że zaplątawszy się w jéj krynoliny, lub poślizgnąwszy na świeżo wyfroterowanéj posadzce, *hrymnął* z łoskotem na podłogę pociągając za sobą opasłą tancerkę.

Rozruch się zrobił na sali, wszyscy poskoczyli pomagać podnieść się upadłéj parze.

Z Eufrozyną łatwiej poszło; bo jako panna i mniej stłuczona prędko się podniosła z upadku. Kulejąc trochę, wyprowadzoną została do przyległego pokoju: ułożono ją na kanapie. Z Jańcem było trochę gorzej: drągal ten, istotnie stłukł się mocno i aby powstać potrzebował pomocy. I tegośmy odprowadzili do tegoż samego pokoju, i złożyli na kanapie — tylko na innej.

Damy otoczyły Eufrozynę; mężczyzni Jańca. Przerażenie i pomięszanie doktora Idźko było niezmierne.

— Mój Jaś! mój jedynak! Może się zabił lub skaleczył? Wolałbym żeby to która z córek. Mam ich aż trzy: ale syn tylko jeden! Zawołajcie prędzej lekarza! Może kto ma *spiritus wąchalis?*

Ale już jedynak zaczął przychodzić do przytomności, otworzył paszczę i ziewnął.

— Bądź waść spokojny — mówił vice-podkomorzy, który się tam także znalazł — nie będzie z niego ani trup, ani śmiertelny kaleka. Dajcie mu tylko powąchać *jaką* szynkę z chrzanem, a zaraz jeść zacznie.

— *Attendez, attendez* — klekotała jakaś dama sucha, koścista, wysoka, stara, w czarnaj morowej sukni i w białawym szalu tureckim; jak się dowiedziałem późniéj, ta właśnie którą v. podkomorzy nazywał „Śmierć Francuzka" — nie mam *ésprit wonchalis*, ale mam *la reine d'hongrie*; *qu il réspire*; — i podsunęła mu pod nos flakonik z perfumą.

Janiec powąchał, czchnął i wyszeptał: „Djabelnie smaczno pachnie."

— Patrzcie: *ca fait de'l effect. Pauvre Jean*, stłukł się niebożątko.

Uspokojeni co do Jańca, przeszliśmy do Eufrozyny. Damy się rozstąpiły, bo już *przejrzała* pannica spoczywała na węzgłowiu w poetycznej pozie.

— Jakże tobie *chére enfant?* Czujesz się lepiej? — mówiła Śmierć Francuzka.

— Tak *chére tante*, ostatki migreny... Niech odemkną okna, potrzeba mi *plus d'air, plus d'air*!...

— Ot to najepiéj — wtrącił v. podkomorzy — chora sama sobie podyktowała lekarstwo. Ja służyć nie mogę: mam tylko jedną parę,... chyba kto z panów?...

Mężczyzni zaczęli ksztusić się od śmiechu na ten mimowolny kalambur.

— Bredzisz jak zawsze mój podkomorzy — mówiła ciotka Eufrozyny — to nie pora do żartów. Doprawdy *elle est malade*.

— *Wiele ma lat?* pyta marszałkowa dobrodziejka — odparł uprzejmie podkomorzy — ja wiem najlepjej; byłem na chrzcinach; urodziła się w roku francuzkim, to jest tysiąc osiemset dwónas...

Eufrozyna, na te słowa zerwała się nagle z kanapy i nie dając podkomorzemu dokończyć, wybiegła z pokoju.

— Tu już śmiech powstał ogólny. Mężczyzn odprowadzili vice-podkomorzego do sali balowéj; a złośliwy literacik Lucjan dowodził, że niema na świecie lekarza, któryby trafniej potrafił leczyć podtatusiałe panny.

Zabawa przerwana na chwilę, powyższą tragikomiczną sceną, poszła swoim trybem; tańce zaczęły się na dobre i trwały do białego dnia. Rozumie się, że przetańczyłem lansjera i mazura z kuzynką. Tańcowała prześlicznie.

Radbym był zakończyć na tem moje choreograficzne popisy, ale jakoś nie wypadało; trzeba było *skakać*, kiedy inni młodzi a nawet podtatusiali tańczyli. Gdy przyszła kolej na drugiego mazura, zapytałem Henryki z kim mi radzi tańcować? — byle tylko nie z Grasią.

— Weź kuzynie jej młodszą siostrę „Dobroć" — odpowiedziała wskazując i przedstawiając mię młodej panience, nieodznaczającej się wdziękami.

Byłem za to wdzięczen Henryce: w rozmowie z *dobrocią*, jakkolwiek ciągle przerywanéj, bo mię Grasia, Eufrozyna i inne nieustannie wybierały do figur, znalazłem tyle rozumu okraszonego nawet dowcipem, tyle zdrowego poglądu na świat, tyle zajęcia, że gdybym nie był już zakochany w kuzynie, mogłaby mi się bardzo podobać, i kto wie?.. Ale brakło jéj jednego P. Piękności; a ja głupi chciałem znaleźć wszystkie pięć w mojéj bogdance, nie myśląc o żadnem R.

Poświęcenie moje posunąłem do tego stopnia, żem tańcował z tłustą i nadtuczoną Eufrozyną! Unikałem tylko Grasi, a to głównie że mi się sama ciągle nastręczała. Pomimo to Zielony Rozum wybierał mię do figur, a przy każdem zdarzeniu opierał się na mnie całym swym ciężarem, i niby niechcący, ściskał mię za rękę.

Kiedy się starsi dobrze rozochocili, zrodził, się projekt przetańczenia *Angleza*. Z młodego pokolenia nikt tego tańca nieumiał; ale starsi niektórzy, a w ich liczbie i ja, dobrze go pamiętali. Złożył się więc anglez z kilkunastu par. należało do niego kilka mężatek już *bez pretensji* i kilka młodziuskich panienek. Ze starszych panien żadna niechciała się przyznać do umiejętności angleza; a Eufrozyna, i znacznie od niej młodsza Grasia, aż się zagniewały, kiedy zaczęto usilnie je zapraszać. W tańcu dowodził nami vice-podkomorzy ze Śmiercią Francuzką, ja tańcowałem z ciocią vice marszałkową.

W czasie zabawy, a raczej balu, bez ustanku roznoszono lody, chłodniki, konfitury, jagody, herbatę, ciasta, wino etc, a nareście około trzeciej po północy, już w dzień biały, zaproszono na wieczerzę. Wszyscy jednak byli tak przesyceni, że pomimo obfitéj i gustownie urządzonej wieczerzy, nikt się szczerze do niej nie wziął: nikt — prócz Janńca i v. podkomorzego. Będąc raz na podobnej fecie na Zmudzi, naliczyłem, że w ciągu doby, dwadzieścia dwa, No. 22 razy częstowano gości jadłem; u cioci Zarkowickiej, ograniczył się traktament na 19-stu razach, w przeciągu tegoż czasu.

Zauważyłem że podczas balu, lokaje nosili tace z przysmakami, a przy wieczerzy półmiski z potrawami na górę. Wytłómaczono mi że to dla gości grających tam w karty, którzy niechcieli ani na chwilę porzucić tak miłej zabawy.

Po wieczerzy bliżsi somsiedzi zaczęli się rozjeżdżać, ale kilkadziesiąt osób zostało na *noc*, chociaż już słońce od godziny świeciło. W dobrze zagospodarowanym domu,... chcę mówić pałacu cioci Żarkowickiej, znalazło się miejsca, łóżek, pościeli dla wszystkich. Mnie, Lucjanowi, przyjacielowi jego poważnem obywatelowi, którego imienia w tej chwili przypomieć nie mogę i vice-podkomorzemu, oznajmiono, że nam przygotowano łóżka na górze i wskazano pokój. Udając się tam przechodziliśmy obok pokoju w którym odbywała się walka kartowa. Na propozycyą Lucjana weszliśmy aby zobaczyć jak się bawią *panowie szulery*.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

19 LIPCA 1877

kolenia, aż do czasu, kiedy ojczyzna powoła wszystkich rozrzuconych po świecie wychodzców na swoje łono. — Proboszczem miejscowym w South Bend jest Ksiądz Walenty Czyżewski. — Korespondent Wasz spostrzegł to naocznie, że dla Polaków po mniejszych miastach, Amerykanie mają więcej szacunku jak po dużych — w sobotę 30go. Czerwca poczmajster w South Bend przylepił kartę z napisem, że następnego dnia 1go Lipca poczta nie będzie otwarta pomiędzy 9tą a 10tą z rana, jak zwykle w inne niedziele bywa.— Ja zapytałem pomocnika na poczcie „dla czego jutro nie otworzycie?“ On odpowiedział „że konsekracja polskiego kościoła jest o téj godzinie, więc poczta będzie, zamknięta“. — Wskutek tego, znaczna liczba, Niemców i Irlandczyków a nawet Amerykanów była w kościele. —

K. W.

Northeim, 5 lipca.

Szanowny Panie Redaktorze!

Z przyjemnością donoszę, iż uroczystość 4-go lipca odbyła się w sąsiedniem mieście Manitowoc bardzo wspaniale.

Gwardja Puławskiego, Ułani nasi, będąc zaproszeni, przez majora i milicją tegoż miasta, usiłowali zadosyć uczynić życzeniom tychże. Czas jazdy naznaczony przez naszego kapitana p. A. Mallek; był przez każdego dopełniony. Stanęliśmy o szóstéj z rana na placu ćwiczenia (execerki) przed kościołem. Lecz niestety — w pół godziny deszcz z grzmotem był przeszkodą wymarszu. JW. ks. Gieryk zawezwał wszystkich na mszą św. Było to bardzo przejmujące, widzieć w kościele Gwardją w uniformie, jakoby zanosząc modły do Pana zastępów, o pomyślność i zmianę losu Ojczyznie naszéj. Po skończonéj Mszy św. poczekaliśmy jeszcze z godzinę, wypogodniło się na cały dzień. Pan Bonin feldfebel nasz, poczęstował nas wszystkich, ciesząc się iż tak licznie zebraliśmy się mówiąc, że przez to pokazujemy innym narodom, iż Polska żyje. Zakomenderowano na koń! i jazda w porządku następującym: Na przedzie kapitan i oficerowie, w 4-téj sekcji. — Chorągiew Amerykańska, na końcu doktorzy p. p. Rybarczyk i Grzeca w parę koni w wozie przystrojonym w wilczury. Gwardzista z pomocnikiem doktorów pojeżdzał. Każdy wesół — ciesząc się z tak pięknego pochodu. Śpiew pieśni patrjotycznych przez Gwardją ściągał widzów z rozmaitych stron. Niedosyć na tem, wiedzieliśmy, iż jeszcze coś będzie dla większego honoru Polski i nas urządzone przez kapitana naszego, więc ciekawi byliśmy temu. Na raz, zajechaliśmy do miejsca ciekawości—zoczyliśmy ową przecudną Chorągiew Polską niesioną na koniu —— przez pannę Kolańczyk, ubraną w bieli z czerwoną czapeczką i piórem białem na głowie — przewieszoną szarfą — damską biało-czerwono-niebieską. Serce nasze z radości skakało — a łza z oczu wytrysła na przecudny widok i energią zupełnie żołnierską téj panienki. Zrobiliśmy front, miejsce dla Chorągwi Polskiéj przeznaczone zaraz za kapitanem w asystencji oficera pana Szczepana Kadow i pana W. Kolańczyk. —— Ruszyliśmy znów —— dopiero jeszcze większa radość opanowała nas, widząc naszą Polską Chorągiew z Orłem Białym — pomiędzy nami. Posłano dwóch oficerów naprzód — z adresem do majora miasta, iż Gwardja Puławskiego — pomimo niemożebnego przybycia na czas weźmie udział w uroczystości. Odebrano odpowiedź, iż wszyscy cała procesja przeszło godzinę czekała za nami, i już właśnie, po procesji, jest w Ogrodzie, gdzie mowy miały być.

Jednakowoż uciecha, marszałkowie i muzyka wyjdą po nas —— co się i stało. Przywitani przez marszałków i muzykę jak nie utnie muzyka marsza polskiego, to dopiero nam więcéj odwagi do oddania parady dodało. Konie jakoby czując, iż to polski marsz, postępowały pięknie i spokojnie. Kapelmistrz pan Weischenk przysposobił się bowiem grać polskie marsze Gwardji Puławskiego, a które to jak sam słyszałem od niego, pan Mallek wypracował jemu na nóty. Było to chlubą dla bandy Weinschenk, ponieważ drugie bandy nie mogły grać polskich marszy. Gdy się lud dowiedział, że Gwardja Puławskiego już w mieście, opuszcza ogród a leci z ciekawości patrzyć na Ułanów. Widząc to cieszyliśmy się w duchu, iż musi to być pięknie, kiedy tyle ludu leci do nas. Przyjęci zostaliśmy w tem ogrodzie, maszerując weń przy stojących tam milicji, Towarzystw, w porządku wojskowym, czyniąc honory. Publiczność wiewaniem chustek i kapeluszy okazywała zadowolnienie. Zrobiliśmy tam front, gdzie mówca pan Eslinger przemawiał z prawdziwem uczuciem dla narodu Polskiego, a zwłaszcza Gwardji, która reprezentuje tak wielkiego człowieka nam wszystkim Jenerała Puławskiego, który to zginął za wolność, którą mamy, pod Sawaną. Zrobiono trzy okrzyki, hura! Miał już być koniec procesji, lecz że Gwardya Puławskiego przyjechała; zrobiono jeszcze raz procesję po mieście. Chorągiew Polska tyle wrażenia zrobiła, a właśnie panna Kolańczyk z jéj energiczną i śmiałą postawą, iż było słyszeć, jak cudzoziemcy dziwując się mówili: Jeszcze Polska nie zginęła. W procesji maszerowaliśmy w przodzie za powozem, w którym się znajdowali: major miasta i mówcy.

Muzyka ciągle polskie marsze grała. Po skończonéj procesji rozkwaterowano nas do p. p. Stencla i Kadowa, gdzie bawiliśmy z godzinę. Potem znów wymaszerowaliśmy z milicją miejską na Pic-Nic, gdziem swoje czynności zrobili. Tu posłyszeliśmy jak muzyka grała mazury i sztuki różnych artystów polskich, gdy zagrano Warszawiankę, to i wszyscy uwagę zwrócili na przecudną kompozycją téj sztuki. Bardzo mile byliśmy tam przyjęci przez wszystkich obywateli miasta i przez samego kapitana milicji, ucieszyliśmy się dobrze. Niezadługo ruszyliśmy do domu. Panowie oficerowie Kadow i Bonin zasługują na pochwałę, iż rozporządzenia kapitana i swe czynności wypełniali, co się działo wszystko w porządku. Również panowie doktorowie warci poszanowania za ogląd wszystkich. Państwu Kolańczyk należy się publicznie podziękowanie, za podjęcie tyle kosztu na przedstawienie Chorągwi Polskiéj przez ich córkę.

Szanowny Redaktorze, bądź łaskaw wydrukować niniejszą korespondencją.

Z prawdziwem polskim szacunkiem Szanownemu panu Redaktorowi.

Józef Frosina, Wiarus!.

Berlin, 7 lipca.*

Kochany Panie Redaktorze!

U nas tu cicho, dobrze i żywo, jak nigdy dotąd niebywało, dla tego posyłam niniejszą korespondencją, jako ciekawość moim znajomym. —

Od dwóch miesięcy zaprowadziliśmy tu gwardyą Kościuszki, broń otrzymaliśmy z Madison z całym rynsztunkiem i pałaszami dla oficerów. — Dotąd było dosyć parady i uciechy z Gwardją Kościuszki. Teraz jest sto razy więcéj, bo mamy znów Kompanią Kosynierów polskich z kosami, a tego jeszcze w Ameryce nie było nigdzie. Kompania ta ma nazwę: *Kompania Głowackiego.* Śpiew stósownie do kosy:

Bartosu Bartosu, Oj nie traćwa nadziei,
Bóg pobłogosławi, Ojczyznę nam zbawi.
Oj ostre, oj ostre, ostre kosy nasze,
Wystarczą na krótkie moskiewskie pałasze, itd.

Urząd miasta dał pierwszeństwo Polakom 4 lipca. Najprzód za muzyką szli wojskowem pełnem marszem Wolni Strzelcy, Gwardja Kościuszki — następnie Kosyniery, a za tymi armata dużego kalibru sześciokonna, umyślnie na ten cel i dzień z Madison sprowadzona — następnie straż ogniowa, wszystko to bardzo pięknie wyglądało, brakowało tylko ułanów polskich, lecz i ci wkrótce będą. — Chociaż ktoś tam z Exwielkich i kiedyś byłych powiedział, że chyba na kijach jechać będą, a ja zaręczam, że na dziarskich i pięknych koniach bo widziałem, że mogą i chcą to uczynić; tylko aby kto nimi zarządził, tylko byleby im było to wspomnionem, byliby zaraz dali swe rumaki do ukompletowania całéj polskiéj armijki. Tą razą niemieliśmy czasu na uformowanie ułanów, ubranie ich etc. za to na 29 listopada r. b. będziemy zupełnie uszykowani pod każdym względem; bo nas niekontentuje nic, a zabawkę mamy, my się śmiejemy, bawimy, a nieprzyjaciele nasi zębami zgrzytają jakbyśmy im śmierć przygotować mieli.

Inteligencja berlińska, dopomagała nam wiele i dopomaga dalej, sama wiele robi zachodu, tylko proszą naszego leadera (dowódzcę) o pozwolenie, a skoro to otrzymają, to reszta jest w ich mocy (money.) Dla tego więcéj sympatyzują z nami, kochają nas i są z nas kontenci. Niemcy zaś, te obrzydłe potwory, rozdziawili na nas straszne paszcze jak krokodyle, aby nas pożréć od razu i gniewają się, że z Amerykanami trzymamy, mówiąc: głupie Polaki ze swymi kosami; widać to pamiętają rok 48 jak im kosy po karkach i tłustych brzuchach grały. Dziś tylko z blachy zobaczyli kosę, to się w mysie jamy pochowali te obrzydłe pludermany, bo gorzkie to musiało być puszczadło krwi niemieckiéj.—

Tutejsze niemioszki tak się zawstydzili nas Polaków jako ciemnych ludzi, jak nas nazywali, chociaż mają milicją niewystąpili, raz że nie umieją chodzić uczciwie chyba jak do knajby, a powtóre że widzieli iż Polacy mustrą, porządkiem, powagą wojskową zaćmią kulturę niemioszków i gwiazdę Bismarka, który im świeci nieczynami dobrymi, ale podłym uciskiem narodowości polskiej, prześladowaniem kościoła i wypędzaniem księży szczególniéj polskich, to się nazywa kultura niemioszków.

Dawniéj Polaków uważano za najgłupszy naród, tak Amerykanie jak i Niemcy mieli ich za ludzi do niczego niezdolnych, nic nie mających pięknego. To też przeszkadzano im w nabożeństwie, nieśmiano odbywać procesji publicznie w Boże Ciało zaraz około kościoła, strzelano do okien kościoła, wdrapywano się na wieżą do dzwonu i dzwoniono w nocy pod obroną pistoletów, słowem dokuczano Polakom w ochydny sposób, a Polacy to wszystko cierpieli, jako słabi i bez obrony przed mocniejszymi. Teraz zupełnie inaczéj się dzieje. Polacy są uważani jako obywatele, jako przyjaciele wolności, nieprzeszkadzają nam w nabożeństwie, owszem z ciekawością przychodzą do naszego kościoła. — W Boże Ciało odbyła się procesja publicznie z N. S. z całą uroczystością, nikt nie naruszał spokoju publicznego, ani liścia na drzewie. Do kościoła już nikt niestrzelał ani też na wieżą nikt się niewdrapywał do dzwonu, nikogo już nikt nie zaczepia na drodze.

Niemcy tylko, te dzikie krajcery, nie tylko lutrzy protestanci, ale i naszéj wiary, zazdrosnym okiem spoglądają na postęp i życie tutejszych Polaków — chcieli oni się dostać i rządzić Polakami i ich kieszeniami, lecz ponieważ im się to nieudało, zrobili się nieprzychylnymi Polakom, i dla tego jest w ich oczach straszno, w sercu duszno, a we łbach sieczką napełnionych ciasno, na widok że Polacy dążą do zgody i jedności z Amerykanami. —

Z tego cienia zgody niemioszki już wróżą, że Bismark i Wiluś nieotrzymają zwycięztwa nad Amerykanami. Oj głupie to są Teutony aż strach, z czego się pokazuje, że nie Polacy, ale Niemcy są ciemni; po prostu ślepi.

Antoni Piotrowski.

Kolonia nasza w Arkansas.

Z Gazety naszéj Polskiéj wyczytują ci, co dotąd lud nasz biedny obdzierali, lub obdzierać pomagali, spis nazwisk tych rodaków, którzy mają chęć osiedlić się na farmach. Ażeby biednych dostać w swoje szpony, drukują polskie pamflety, wystawiając naszą kolonią w ciemnych kolorach, a swoje grunta w jak najpiękniejszych, i rozsyłają takie piśmidła tuzinami na miejsca, zkąd się zapisali nasi członkowie. Jeżeli komu nie dosyć teraźniejszéj biedy, niech idzie za tymi przyjaciołmi. Wstyd tylko nam, że tu znowu Polacy dopomagają do oszukania biednego ludu. Nie zapominajcie rodacy, że nam nie idzie o zakupienie pojedyńczych farm, czy to w Nebrasce, czy gdzieś tam daléj na północy, gdzie ostra zima przez 9 miesięcy, ale o to, aby blisko państw zaludnicnych, blisko morza atlantyckiego utworzyć sobie z czasem kolonią polską, mającą powagę polityczną tu w Ameryce W téj kolonii ma się utrzymać religia i narodowość nasza, w niéj ma być schronienie dla wszystkich nieszczęśliwych, którzy ojczyznę opuścili i opuścić będą zmuszeni. Z tego względu kolonia nasza jest sprawą narodową, a kto przeciw niéj występuje, kto ją rozbić pragnie, jest zdrajcą narodu, bo przyczynia się do wynarodowienia dzieci naszych. Rozrzuceni na pojedyńczych farmach lub małych osadach, jesteśmy niczem, nie mamy żadnego znaczenia politycznego, kościołów i szkół utrzymać nie możemy, a dzieci nasze zapominają języka rodzinnego, zapominają że są Polakami. Nasza kolonia ma cel wyższy, szlachetniejszy. Nasi przeciwnicy, chcąc utrzymać dawniejszą szacherkę, wystawiają Arkansas w fałszywych kolorach, bo wiedzą, gdy ta nasza kolonia zakwitnie, dla nich podłych, tam miejsca nie ma, dla nich zdrajców skończyło się panowanie nad obałamuconem ludem. Zastanówcie się wy obałamuceni co czynicie. Patrzcie po Ameryce. Mamy kilkanaście niby polskich osad, a każda z nich w nędzy, zadłużona, bez znaczenia, mieszkańcy w nich powiększéj części ciężko pracującymi wyrobnikami. Rozsypcie się po kilkanaście familii na różne miejsca, a ta sama czeka was bieda, tak samo nic znaczyć nie będziecie, a dzieci wasze przestaną być polakami. — Wy, którzy dziś najchaniebniejszych używacie sprawek, aby zaufanie, jakie lud we mnie pokłada zniszczyć, aby cel nasz wyższy zmarnować, wy przed Bogiem ciężki kiedyś zdacie rachunek, bo zamiast iść ręka w rękę w pracy około dobra biednego ludu, wy dla marnego zysku targacie się świętokradzką ręką na to, co tu w Ameryce jest jedynie zbawiennem dla nas. Wy zamiast pomagać łączyć w jedną całość, abyśmy materjalnie i moralnie większego nabrali znaczenia, wy wszelkiemi sposobami rozbijacie jedność naszą i przyczyniacie się do nędzy i biedy naszéj. — Wam zaś obałamuconym, którzy pomagacie rzucać dziś błoto na mnie, zapóźno przyjdzie rozpoznanie i żal. Gdy wam bieda dokuczy, gdy rozpacz ogarnie, wspomnijcie. że to boska kara za to, żeście szyderstwem płacili temu, który jako brat ze serca wam chciał być pomocą.

Dalej upominam was rodacy, którzy nie czekając jedziecie do Arkansas, na kolonią, abyście wprzód zażądali odemnie papierów, które okażą, że jesteście członkami naszej kolonii, i gdzie działka wasza leży. Okazując te papiery i tańszą dostaniecie koléj i na miejscu inżynier pojedzie z wami i pokaże działkę i postara o umieszczenie pod jakiem dachem. Kto zaliczkę złożył wnet odbierze od kolei kwit i zapewnienie swéj działki. Wtenczas już bez pisma, jeśli chce, jechać może. Kto nie dawszy zaliczki jedzie, stanie na miejscu jak błędny i niehybnie popadnie w ręce obcych agentów, którzy go bez mydła ogolą. Nie będzie w tem moja wina. Kto chce być mędrszym odemnie, będzie sam odpowiedzialny a nie ja, ani kraj. — Gdy już będę na miejscu z chęcią każdemu służyć będę, i oczekiwać go, gdy list do mnie napisze.

Nie dajcie się rodacy bałamucić, abyście nie żałowali. Niechże wasz zdrowy rozum sądzi. Gaz. Kat. która dziś wam Nebraskę jako najlepszy kraj na kolonią opisuje, i wszystko czyni, aby was do tego raju bez drzewa zwabić; ta sama Gaz. Kat. opisywała dwa lata temu razem z drugiemi gazetami, okropną nędzę i biedę farmerów w Nebrasce. Opisywała jak setki biednych, którym szarańcza wszystko przez dwa lata rok po rok zniszczyła z głodu i zimna farmy opuszczają, jak inne państwa dla tych biednych jałmużnę zbierają, aby im w nędzy dopomódz. Wyszukajcie starą tę gazetę i przekonajcie się na własne oczy. I ta sama Gaz. Kat. która nędzę ludu w Nebrasce niedawno wam opisywała. ta sama dziś wam ten kraj jako najlepszy na kolonię polską, najlepszy dla nas zachwala. Gdzie lasu niema, gdzie step, tam szarańcza. Jeden rok jéj więcéj drugi mniéj; zupełnie tak, jak to wiecie z chrabąszczami. Dopóki tam stepy ogromne, gdzie się lęże, dopóty i szarańcza będzie, a kto wam zaręczy że ona za rok lub dwa nie spadnie znowu tak jak temu dwa lata i zniszczy wam wszystko i do nędzy doprowadzi. Kto raz tak, raz owak pisze, czy temu można wierzyć? Pytajcie rozumu waszego. Aby was odstraszyć plotą o zbytniem gorącu latem. Wiecież, że tysiące niemców i polaków żyje w Texas i nieskarży się na gorąco, a Texas 600 mil więcéj na południe leży. Że tam bawełna rośnie, to nie dowód że gorąco, bo bawełna rosłaby i tu na północy, ale niedojrzałaby, bo potrzebuje 7 miesięcy nim włókno osadzi, a więc długiego ale nie gorącego lata. Otóż takiemi baśniami was straszą, lecz ani jednego farmera wykazać nie mogą, któryby z Arkansas uciekł. — Oprócz Rogowskiego dziś na naszéj kolonii już jest Drzewiecki z Wyandotte i Wieczorek z Bostonu. Gdyby byli zawiedzeni byliby mnie dawno osmarowali przed Gaz. Kat. Byłoby już krzyku co niemiara. Ale oni dziś bardzo już pilni. Tam dziś po żniwach wcale nie tak gorąco, skoro pracować mogą. A musiał Drzewiecki do swych przyjaciół pisać, że mu się podoba, skoro od razu 22 zaliczkę z Wyandotte przysłało. Że on nie pisze obszernie do gazety, bo biedak musi stawiać chałupę dla żony, i dzieci wprzód, nim mu się pisać zachce, a może i nie ma czem i na czem pisać. A my fałszywych listów fabrykować nie będziemy.

Jeżeli to wszystko nie przemawia do waszego zdrowego rozumu, toć trudna rada. Na ślepego rzadko się znajdzie lekarstwo.

Zaliczki, jakie dotąd wpłynęły, odesłane będą do kolei żelaznéj. Kwity przyjdą na ręce Gminy, a ta odeśle je każdemu. W ten sposób przekonacie się, że tu zdrady ani humbugu żadnego nie ma, że nikomu cent jeden nie zginie. Te kwity będą tymczasem, dla tego, aby każdy zjechawszy na miejsce mógł jeszcze działkę swoją zmienić, poczem kontrakt urzędowy dostanie. —

Tych, co zaliczki jeszcze nie złożyli, proszę, aby to uczynili jak tylko można najrychléj. Te dalsze zaliczki odsyłać się będą kolejom co tydzień przez Gminę Polską i kwity od tych doręczać. W taki sposób każdy będzie miał zapewnioną swą działkę a przytem jeszcze prawo, że ją będzie mógł, bez żadnych kosztów zmienić, gdyby mu się niepodobała.

Wszystkim, którzy złożyli zaliczkę, serdecznie dziękuję za zaufanie, Bóg łaskawy pozwoli, że nigdy tego nie pożałują, a ja, ile siły starczą, będę im tym, czego się we mnie spodziewają, szczerem przyjacielem i bratem. Swój swego lubi, na tych co idą za przeciwnikami nic nie tracimy. Uczciwy pozna się na uczciwych chęciach i pójdzie z nami, kto szachrajem, ten wszędzie widzi szachrajstwo i łączy się ze szachraiami, bo natura wilka ciągnie do lasu.

Dziś, kiedy ludzie zupełnie mi nie znajomi występują w obronie naszéj kolonii i potwierdzają wszystko, co o tem państwie pisałem, a szczególnie to miejsce chwalą, jako urodzajne, które ja dla mych ziomków obrałem, dziś byłoby już zbytecznie powtarzać ciągle to samo i nawoływać ludzi obałamuconych. Kto ślepy na swoję korzyść, niech pracuje dalej jak wół w jarzmie, lub idzie na swoją zagładę. Mówią, że w Nebrasce step zaraz można orać. Prawda, ale do darcia odwiecznéj darny trzeba zaprządz do olbrzymiego pługa najmniej trzy pary wołów. I w Arkansas niejeden bez karczowania dębów zaraz między drzewem orać będzie, ale tylko we dwa woły. Nie przeczę, że i na stepie w Nebrasce znaleść można ziemię dobrą, że tam człowiek i bez drzewa da sobie radę, ale to człowiek z tysiącami, a nie ze setkami dolarów. Lecz w czem Arkansas lepsze od Nebraski, to w tem, że gdy w Nebrasce początkujący farmer dopiero siać zaczyna i w największéj biedzie, to w Arkansas już sprząta, już ma biedę za sobą. W Arkansas w jednym roku z tego samego pola dwa żniwa mieć można, czego w Nebrasce nigdy. Po przenicy w Czerwcu zebranéj, sadzi się w Sierpniu kartofle, albo po kartoflach w początku Czerwca zebranych, sadzi się korn, i sprzęt drugi zawsze jeszcze dobry, bo lato długie. Lecz nie otem zamierzam dziś pisać. Moim zamiarem jest wykazać rodakom pierwsze potrzeby na naszej kolonii, aby każdy podług tego mógł osądzić, czy jego pieniądze wystarczą na osiedlenie zaraz i utrzymanie rodziny aż do przyszłego zbioru. Po złożeniu zaliczki przychodzi przeprawa na miejsce, czyli podróż. O ile już wyrobiłem tańsze koleje zaraz opiszę. Każda osoba starsza nad 12 lat płaci cały tykiet i ma 200 funtów wolnych bagażu. Dzieci od 5 do 12 lat płacą połowę i mają 100 funtów wolnych. Młode dzieci nie płacą nic.

Wszyscy, którym taniej wypadnie jechać na Cincinnati, płacą, czy jedna czy więcej osób za podróż z Cincinnati parowcem na rzece Ohio, Mississipi aż do Memphis, a tam ztąd koleją do Little Rock w Arkansas tylko $. 6,70. Tykietów dostać mogą przez Gen. Agienta G. W. Hered w Cincinnati O. No. 249 West Fourth Street. Czy te parowce idą aż do Pittsburga i ile tam ztąd kosztuje, dowiem się i doniosę.

Ci co chcą jechać na Chicago, muszą się tam na jeden dzień zjechać, aby ile możności 50 tykietów zakupić, bo w tenczas najtaniej. Jak już pisałem kosztuje podroż z Chicago do Little Rock różnie podług ilości osób dorosłych, czyli tykietów i tak od 1 do 10 — $ 16,15, od 10 do 20 — $ 18,90. od 20 do 30 — $ 11,70, od 30 do 40 — $ 11,20. Od 50 osób $ 9,00. Oprócz tego od osoby 25 centów za przewózkę omnibusem w St. Louis.

Te same pieniądze kosztuje z Milwaukee na Rok Island i St. Louis.

Jeżeli z Milwaukee nie idzie 50 osób a przynajmniej 30, to taniej wypadnie jechać do Chicago i tam się połączyć we większą ilość. O zmniejszenie ceny z Milwaukee do Chicago już wniosłem, odpowiedź ogłoszę w przyszłym numerze.

Z północnego Wiconsin z Trempeleau do St. Louis kosztuje od osoby $ 11,00. Lecz staram się żeby jeszcze obniżono. W St. Louis muszą stanąć na pewien dzień, aby się połączyć z temi co jadą z Chicago i dostać tykiet taniej. Jeżeli z Chicago nie jedzie 50 osób dorosłych a umówili się z tymi z Trempeleau to tylko w przód do St. Louis zapisać się powinni, a potem razem za tańsze pieniądze do Little Rock. Dzień zjazdu na pewne miejsce ogłoszony będzie w Gazecie kilkanaście dni przed czasem, aby się każdy mógł przysposobić do podróży. Pojedyńcze familie z pobocza zjechać się muszą, a chociażby i kilka mil już ku St. Louis mieszkały, do Chicago, jeżeli wyrachują że im w ten sposób taniej przyjdzie. W Chicago wystara się o tykiety p. Dyniewicz albo tylko do St. Louis albo wprost do Little Rock. W St. Louis trzeba iść do Gen. agenta p. Ford, który mieszka na rogu ulicy 5téj i Market na 2im piętrze. Lecz trzeba się pospieszyć, bo 2 godziny po przybyciu do St. Louis kolej do Little Rock odchodzi. Nasi koloniści płacą ze St. Louis do Little Rock tylko: 1 do 10 osób $ 8,65. Od 10 do 20 — $ 6,90 Od 20 do 30 — $ 5,20 — A 50 osób tylko $ 4,00 od osoby — Inni muszą płacić $ 15 50.

Koloniści z Michigan i to ci w Manistee albo blizko Manistee mieszkają muszą jechać parowcem do Milwaukee i z tąd albo wprost do Little Rock, albo na Chicago, co zależy od ilości osób. O zniżenie ceny za przeprawę na parowcu pisałem i sądzę, że spuszczą na 2 dol. Gdyby z Milwaukee, Manistee i okolicy jechało razem 50 osób, toby jedna zapłaciła tylko z Manistee $ 11,25 aż do Little Rock, a z Milwaukee tylko $ 9,25. Taniej pewno nieda się już zrobić.

Ci w Michigan co w Grand Rapids i bliżej Grand Rapids mieszkają, jechać muszą na Grand Haven i potem parowcem do Chicago, bo to teraz kosztuje tylko $ 3,00 od osoby dorosłéj, a myślę że spuszczą na 2 dol. gdy będzie więcéj osób.

W ogóle wszędzie, gdzie jest kolej lub blizko, powinno kilka familii, które chcą osiedlić się, umówić się, ile potrzebują tykietów, i iść do Gen. agenta tykietów a ten sprzedaje je niezawodnie taniej i zezwoli na 200 funtów bagażu.

Z Nowego Yorku na Baltimore do Little Rock kosztuje tykiet od osoby $ 21,00 dziś, lecz staram się o zniżenie i sądzę, że obniżą, zwłaszcza, gdyby kilkanaście osób razem jechało. Z gazet widzicie rodacy, z kąd kto się zapisał, piszcie do siebie i umówcie się między sobą, bo ja doprawdy co dzień mam kilkanaście listów do odpowiadania — a mało kto nawet markę przyśle — i przytem starać się muszę o wszystko i regestra co do osad szczegółowo i dla siebie i dla koleji w Arkansas prowadzić, aby wszystko szło porządkiem, i jeszcze odgryzać się przeciwnikom. Dzień mego wyjazdu z familią na kolonią w Arkansas ogłoszę rychło, abyśmy się mogli zgromadzić na jedno miejsce.

Po wydatkach na podróż przychodzą wydatki na inwentarz. Tu najprzód potrzebny pług i para wołów, potem podług wielkości familii jedna lub dwie dojne krowy, brona. Woły dobre kosztują od 25 do 30 dol. jeden, pług 8–9 dol. krowa dojna 12 — 15 dol. bronę zrobić sobie można. Woły i pług dwóch sąsiadów może kupuć do spółki, i gdy jeden czyści ziemię, może drugi orać. Zawlec można od biedy i wołmi, drzewo ściągać łańcuchem. Tak więc woza i konia nie potrzeba zaraz. Kto ma kilka dolarów więcéj, dobrze zrobi, gdy kupi kilka prosiąt i kilka cielat a lepiej jeszcze dwuletnich jałowic do chowu, przytem kilkanaście kur.

Na zasiew kilka buszli przenicy, kornu, kartofli i nasienia na różne warzywo.

Na utrzymanie począwszy od Października do Czerwca, kilka beczek mąki trochę kaszy, wieprzka. Mleko i masło będzie z krowy, jaja z kur. W końcu Maja już będą nowe kartofle i warzywo a w Czerwcu z przenicy własnéj chleb. Że tam bardzo krótka i nie ciężka zima, nie potrzebujemy się zimna przy drzewie i ogniu na kominie obawiać, a dla wołów i krowy wystarczy kilka centnarów siana i może kilka buszli kornu podczas roboty. Nie potrzebujemy więc dla bydła ani wiele pieniędzy wydawać, ani pół czasu na jego paszę zmarnować.

Z powyższego możecie, kochani rodacy łatwo rozrachować, czy wam pieniądze wasze pozwolą osiedlić się zaraz bez obawy biedy. Z gołą ręką naturalnie osiąśdź nie można, ale myślę, że to co w Nebrasce ledwie na chałupkę starczy, tu już posłuży na spokojne życie. Cieszyłbym się, żebym was wnet miał około siebie, bo jestem przekonany, że każdy pilny, tam w krótce przyjdzie do dobrego mienia. Im więc prędzej zacznie, tym prędzej będzie miał kłopot i trudy za sobą, i cieszyć się będzie ze życia swego jako wolny i niezależny człowiek.

Nie jeden waha się jeszcze przysłać zaliczki, myśląc że kota we worku kupuje. Ta zaliczka jest tylko zapewnieniem tej działki wyznaczonéj, jeżeli mu się podobać będzie. Jeźli zaś nie, gdy zjedzie na osiedlenie w Październiku, może dołożyć i z mienić na inną lepszą z tych, co jeszcze nie zabrane. Będzie więc miał wolny wybór. Tak zrobił oto teraz W. Drzewiecki. Wieczorek z Bostonu pojechał w przeszłym tygodniu do Arkansas. Gdy ujrzał piękną kolonią naszą, pisał, abym mu wyznaczył działkę przy Rogoskim. Otóż już trzeci na miejscu. Gdyby tam było źle, byłby Wieczorek uciekł i mnie kpał, bo niedał jeszcze zaliczki, a on pisze, abym czemprędzej mu działkę wyznaczył i podpisuje się wdzięczny rodak. Otóż macie teraz dowody jasne jak na dłoni. Trzech teraz już jest tam osadników i wszyscy piszą do mnie jak do swego życzliwego przyjaciela. Czy jeszsze więcéj dowodów chcecie. Wy obałamuceni nawet listom tych trzech wierzyć nie będziecie, jedźcie więc sami, wyrzućcie niepotrzebnie kilka dziesiąt dolarów, lecz to wam zaręczam, że, jeżeli jesteście rólnikami a nie spekulantami, to przylgniecie do miejsca i nie powrócicie więcéj.

Jeżeli który z rodaków zapisał się na wypłatę czteroletnią, a teraz po obliczeniu, co na niego przypada, widzi, że tej zaliczki zaraz złożyć nie może, niechaj zaraz do mnie do Milwaukae Wis. 666 Broadway napisze a zmienię na wypłatę na 10 lat i doniosę mu, ile ma przesłać zaliczki. Gdyby go później doszły pieniądze może przed 1szy Listopada na nowo na 4 letnią wypłatą zmienić. Kto się obawia lub nie dowierza kilkaset dolarów przysłać niech też tak zrobi, a gdy zjedzie na miejsce może znowu zmienić. Kto chce gotówką spłacić niech tylko kilkadziesiąt dolarów jako zaliczkę złoży. Powtarzam raz jeszcze, że na tego, co mnie o wybranie działki w dobrem położeniu prosił, a teraz nie zawierza i zaliczki do banku nie przysyła, ani też nie pisze dla czego, że na tego zważać nie mogę i nie będę, bo mi wszyscy równi i że jego działkę w dobrem położeniu temu bez wachania zapiszę, kto zaliczkę złoży i o nią się naprze. Bo albo mi wierzcie do końca, jako uczciwemu człowiekowi, albo odstąpcie otwarcie, pozostając w jarzmie w jakim jesteście. Że się powrócicie tego jestem pewien, bo wam się oczy otworzą, ale za to, że przez wasze odszczepieństwo my drożéj kupić musimy, my was, jeżeli po 1szym Listopada powrócicie, tylko pod tym warunkiem do naszéj gminy przyjmiemy, że zapłacicie każdy $ 50 wstępnego na kościół i szkoły. Oprócz tego wiecie, że i o wiele drożéj za wasze działki płacić wtenczas musicie. To będzie karą, żeście się dali bałamucić ludziom chytrym, karą, żeście nas zmusili do droższego kupna.

W końcu nadmienić muszę jeszcze co do podróży i inwentarza naszego. Że zabieranie łóżek, stołów i t. d. niepraktyczne, bo się w drodze łamią, to każdy wie. Piec do gotowania jeżli wart, można rozebrać na płyty — rozśrubować i ułożyć między słomę do skrzynki, oprócz rur. — Wiecie dalej że jeźli razem zakupimy z fabryki kilkadziesiąt sztuk jakiej rzeczy n. p. pieców, pługów, wozów, to o wiele dostaniemy taniej. Kto się osiedli w tym roku, niech wprost do mnie napisze, co będzie potrzebował, nawet czy woły konie, krowy, świnie, wóz, pług, piec do gotowania i jaki numer, a ja zapisze to z pierwszéj ręki z fabryk do Little Rock a polecę handlarzom bydła i koni aby przysposobili dla nas potrzebny inwentarz, bo handlarz i taniej kupi od nas i my lepiej zrobimy, gdy dolara lub dwa na sztuce więcéj zapłacimy, niżbyśmy mieli chodzić i szukać po farmach bydła i przez to tracić i marnować czas potrzebny do karczowania i órki. Nawet piece myślę dostaniemy za pół pieniędzy. Sądzę że uznacie prawdę słów moich, dla tego piszcie, a ja postaram się o to, abym i ja i wy taniej kupili i czasu nie marnowali. Wiedząc ile z każdej rzeczy kupić mamy, dowiem się i doniosę przez gazetę, co każda rzecz nas kosztować będzie. Nie obawiajcie się mnie zanadto trudzić, ja chętnie pracuję, skoro tylko widzę, że bracia mi ufają i zawierzają, że moja praca przynosi bliźniemu jaką korzyść. Bo widzicie, psuć, niszczyć, wyzywać, błotem obrzucać i szkodzić, to każdy dureń umie, ale zrobić coś pożytecznego, pomagać biednemu, być prawdziwym bratem ludu, to nie każdemu dano. Tylko mi zaufajcie i kochajcie mnie jak pragnę.

T. Choiński.

Rozmowa prywatna z Carem o polityce.

W „Gazecie Narodowej“ znajdujemy korespondencją z Królewca o rozmowie cara o polityce, która chociaż nieco przedawniona, zasługuje niewątpliwie na największą uwagę. Korespondent królewiecki odebrał rozmowę tę z Petersburga wraz z poniższym listem:

„Znasz stósunki moje z Moskalami, i wiesz że jeżeli coś pewnego o tajemnicach gabinetu i dworu dowiedzieć się można, to tylko w sferach petersburskiego towarzystwa. A ponieważ nas Polaków tu jest około dwudziestu tysięcy, w téj zaś liczbie wiele dam, które nie będąc wcale przejętemi zasadą wallenrodyzmu, mimowolnie niektóre wiadomostki zawdzięczają swoim wdziękom, przeto nie lękam się udzielić ci szczegółów rozmowy cesarza z jego przyjaciołmi, tem bardziéj, że ta mowa nie ma nic, coby mogło kogo w czemkolwiek komprowitować. List ten jednak oczywiście nie przez pocztę odbierzesz, lecz przez o k a z j ą.

„Wiadomo każdemu, że cesarz Alexander w pewnych godzinach lubi gawędzić poufnie z przyjaciołmi, których wyłącznie miłuje przy kielichu. W tedy zwykle bywa wesół, nie pozwala mówić o sprawach państwa, i nie cierpi najlżejszéj wzmianki o polityce. Są to — jak powiada — jego chwile wypoczynku. Jednéj nocy, wprędce po wypowiedzeniu wojny Turcji, odstąpił od swego zwyczaju. W szczupłem gronie trzech czy czterech najbliższych swych przyjaciół, cesarz pił niewiele, był ponury, milczący. Towarzysze szanowali to usposobienie ducha. Rozmowa wlokła się leniwie. Nagle zawołał, uderzając pięścią w stół, ale spokojnym, smutnym głosem: „Czy ja się spodziewałem, że moje panowanie będzie tak krwawem?!... ja .. co nie cierpię wojny i rozlewu krwi“. — Na te słowa nikt nic nie odpowiedział. — Dalej znów odezwał się: „Wstępując na tron, szedłem po śladach krwi.“ — I zamyślił się, oparłszy głowę na ręku. Milczenie było długie. — „Zażegnałem burzę — rzekł daléj cesarz — chciałem spokoju Chciałem wynieść Rosję do rzeczywistéj, do moralnéi, wewnętrznéj potęgi. Nie pozwolono mi!... Pragną ze mnie zrobić Napoleona, jakiegoś wielkiego wodza“ — dodał z gorzkim uśmiechem, i gorączkowym ruchem wychylił stojący przed nim kielich. — „Nic nie pozwolono mi zrobić według moich planów, nic!“— Wstał, zaczął szybko się przechadzać, i zatrzymawszy się przed stołem, znowu jednym tchem wypróżnił puhar. „Dobrze mi mówił ś. p. ojciec mój: Ciężko tobie będzie!“ (Znane słowa cesarza Mikołaja przed śmiercią: *Tiażeło tiebie budiet, syn mój, tiażeło!*) To był jenialny czło-

wiek -- rzekł daléj Aleksander — to był pan w całem znaczeniu tego słowa, to był prawdziwy car! A ja... co?... jestem posłuszny rozkazom moich własnych poddanych!" -- Usiadł z westchnieniem. Wzrok mu się iskrzył. Widocznie był gniewny.

„Najjaśniejszy Panie! ozwał się jeden z towarzyszy. Jako najwyższy i najpotężniejszy ze wszystkich Słowian; spełniasz wzniosłe posłannictwo." — „Jaki ja Słowianin?! — wykrzyknął car z oburzeniem. — Ja taki sam Słowianin jak i ty." — „Wszystkie słowiańskie ludy mają ku Tobie zwrócone oczy, Najjaśniejszy Panie". — „Nieprawda! — krzyknął car z oburzeniem. — Tak samo mają kú mnie zwróconeo czy jak Czeczeńcy, albo cały Turkestan. To komedja marjonetek. (*Jeto kukolnaja komiedja.*) Albo wy dzieci, że w nią wierzycie, albo mnie macie za dziecko... Ja Słowianin!...— zawołał szyderczo — Ja Niemiec, a nie Słowianin!... — huknął groźnie, uderzając znowu pięścią w stól, aż wszystkie szkła się zatrzęsły. — We mnie niema ani jednéj kropli krwi słowiańskiéj, ani w całym moim rodzie. Ja car Rosji!... Chyba mnie już nie chcecie? i będziecie szukać Słowianina na cara?!... I następcy tronu przewróciliście głowę. I mój syn chory na słowiańszczyznę... (*Słowianstwom bolen.*) Wy gracie komedję, a mnie kiedyś historja wyśmieje, i przyczepi mi przydomek aktora." — Wykrzywił twarz okropnym śmiechem, w którym malowała się szlachetna duma, pomięszana z pogardą, i zaczął pić coraz więcéj.

„Wasża cesarska Mość sam przyznał — rzekł łagodnie jeden z towarzyszów, że idea panslawizmu."

„Głupstwo! (*duraczestwo!*) — wykrzyknął car. — Wy często wmawiacie we mnie słowa, których nigdy nie mówiłem; albo zmuszacie mnie mówić to, czego nie myślę... Panslawizm!... Co za brednia (*kakaja cziepiucha!*) Cóż to? myślicie że ja nie wiem, ilu Słowian w mojem państwie? Myślicie że nie wiem, co powiedział Karamzin?.., Panslawizm! A jeżeli przecim waszemu panslawizmowi podniesie się pangermanizm, i do niego połączy się panromanizm!... Co w tedy poczniecie wy mądrzy politycy? Będziecie wojować z Niemcami, z Anglią, z Francją, z Włochami, z całym światem. A was tu pewnie podpierać będą nadbałtyccy, samarkandscy i kaukascy Słowianie?... Poróżniliście mnie ze wszystkimi, z Niemcami, Słowianami, z całąEuropą...A ja umierając, zostawię stokroć cięższe panowanie mojemu synowi, niżeli nawet mnie mój ojciec. Kto go wtedy wyratuje? hę? Słowianie, którzy nas nienawidzą?"

„Najjaśniejszy Panie — rzekł jeden z obecnych. — Mamy prawdziwych przyjaciół między Słowianami nie należącymi jeszcze do berła Waszej cesarskiéj Mości."

„Kto? gdzie? — zawołał ironicznie cesarz. — Czarnogórcy? Wielki naród!... Serbia? Dziś walczy z Turcją, od któréj jest niezależną. Cóżby było, gdyby zależała od nas, i straciła swój samobyt?!..."

„Czesi —" odpowiedział przyjaciel cesarski.

„To nikczemnicy! (*Jeto padlecy*) — rzekł car z pogardą. — Dziś zdradzają cesarza Austrji, jutro zdradzą mnie albo syna mego. Dziś dobrowolnie wyrzekają się katolicyzmu, i przechodzą na prawosławie — jutro przyjmą protestantyzm, gdy im będzie lepiéj z królem pruskim... Niech sobie ich bierze, kiedy chce. A oni mnie na djabła? (*Na kakowo czorta oni mnie?*) Cóż to? Potrzebna dla Rosji ich granica, albo ich muzykanty? Głupi naród! Umie w dudy grać jak mu każą. A chytry!... *Timeo Donaos et dona ferentes.*"

„Między znakomitszemi Polakami liczymy nie mało przyjaciół" odezwał się nieśmiało ktoś z grona biesiadników.

„Miałbym wszystkich Polaków przyjaciołmi, zawołał cesarz w uniesieniu — gdyby nie wy. Wy Polskę oderwaliście od Moskwy na wieki... Nie dziś, to jutro,.. To kwestja czasu... Polska będzie i musi być osobną. Gdyby nie wy, gdyby nie naród moskiewski, mielibyśmy z niéj najlepszego sprzymierzeńca. Partja historycznych komedjantów odtrąciła ją na zawsze tym swoim głupim panslawizmem, — a ja pierwszy, słuchając was, dałem hasło do buntu i do rzezi. Sumienie mnie pali... Teraz ja Polakom nie wierzę... ale z waszéj łaski... Wtedybym tylko im wierzył, gdybym nimi pogardzał. A oni nie zasługują na pogardę. Wy sami to dobrze wiecie.

Rozmowa przerwała się na chwilę. Car spokojnie wymawiał słowa: „Turcja... Konstantynopol... Czarne morze!... Bóg... Bóg!... Bluźniercy!... Moje grzechy spadną na naród moskiewski... Bluźniercy!... (Bogochulcy.) Czyż wy myślicie, że oszukacie Boga... Europę... i mnie?!..."

Zaprzestano mówić o polityce. Car kazał podać sobie herbatę.

ZIEMIE POLSKIE.

Pod Moskalem.

— Kula Ognista w oryginalny sposób przeraziła pobożnych mieszkańców Sandomierza, zgromadzonych w kościele pp. Benedyktynek, podczas oktawy Bożego Ciała. Podczas nabożeństwa, nawałnica zahuczała nad miastem, tak, że zebrani mieszkańcy musieli w kościele wyczekiwać końca ulewy. Nagle ze strasznym łoskotem wpadła do prezbiterjum kula ognista, miotając do koła tysiące iskier. Przebiegła po ołtarzach, pod nogami strwożonego ludu wbiegła do zakrystji, potem przez wąski ołtarzyk wpada do małej celki, otoczyła ognistemi kręgi będące tam osoby, przedziurawiła mur i zniknęła w kominie Pomiędzy ludem wszczął się ogromny popłoch, ale piorun chociaż stłukł w ołtarzach kamienie i zerwał tynk w kilku miejscach, nie uczynił ludziom wielkiéj krzywdy. Kilkadziesiąt osób doznało uderzenia w stawach rąk lub nóg, niektórzy ponieśli lekkie oparzenia, wielu doznało przemijającej głuchoty. Najsilniej ucierpiały dwie osoby w zakrystji, które nie słysząc grzmotu, ani widząc ognia, padły bez życia, ale zwolna potem przyszły do siebie, a nazajutrz znalazły na ciele czerwone pręgi, zygzatowato biegące po ciele, szerokie na trzy palce. Podczas tej burzy kilka piorunów uderzyło na przedmieściu nie sprawiając jednakże żadnej szkody (Gazeta Narodowa)

Pod Prusakiem

Z POZNAŃSKIEGO

Dziennik Poznański pisze:

— Dochodzi nas wiadomość, że dnia 17 zm. w niedzielę spaliły się w Orzeszkowie pod Środą budynki folwarczne. Inwentasz zdołano uratować prócz 200 owiec, które się spaliły.

— Ks. wikaryusza Logę aresztowano przed kilku dniami w Skwierzynie. Skazany na banicją z Księstwa, wrócił i przez rok cały pełnić miał funkcye duchowne w tamtejszem mieście, gdzie posada proboszczowska jest opróżnioną.

— Dnia 17 czerwca widziano w okolicy Swarzędza aż cztery pożary. Ostatni z tych pożarów obrócił w perzynę gospodarstwo prócz domu mieszkalnego w położonem w bliskości miasta Tulpsu, należące do dom. Siekierki. We wtorek z rana o 7 godzinie spaliły się na hubach hortatowskich stodoła i obora gospodarza Mutha, który w tym właśnie czasie był na targu w Swarzędzu i własne swe konie zaprzągł do sikawki miejskiej na ratunek spieszącej. Ogień był zapewne podłożony. Budynki spalone bardzo tylko nizko były zabezpieczone.

— W Trzemesznie spaliła się dnia 20 zm. z rana stodoła obywatela Grellusza. O ratunku ani pomyśleć można było, gdyż stodoła pokrytą była słomą a napełniona zapasami siana i słomy. Szczęściem, że stała na osobności, tak że ogień na inne nie mógł się przenieść. Kocz, który stał w stodole, spalił się również.

— Tak pod Lesznem jak pod Wschową pokazała się znowu szarańcza. W pierwszem miejscu ukazało się jej na miliony liczące się mnóstwo w lasach rydzyńskich i polach zaborowskich, zkąd się dalej rozszerza. Dla wytępienia jej nie przedsięwzięto dotąd żadnych jeszcze środków. W drugiem miejscu ukała się na polach Dębca, gdzie jednak na wezwanie radcy ziemiańskiego od tygodnia pracuje 300—500 osób dla wyniszczenia szarańczy. Pokrywa ona przestrzeń około 600 morgów, praca więc nad jej wygubieniem bardzo ciężka i mozolna.

— W środę po południu uderzył piorun w wiatrak we wsi Katschkau pod Rydzyną, zgruchotał śmigę jednę i rozpołowił walec. — Znajdujący się pod wiatrakiem młynarz ocalał.

— List gończy wysłano za ks. wikaryuszem Gitzlerem z Ostrowa.

— Pomiędzy Rydzyną a Lesznem szerzy sie szarańcza, dla wyniszczenia której radzca ziemiański robi wszystko co możliwe.

— W Ostrzeszewie odbywał się dnia 19 zm. jarmark. Przez nieostrożność zajęła się jedna z bud jarmacznych ogniem, który z ogromną szybkością przeniósł się na inne budy i nie małych szkód stał się przyczyną. Gdyby nie pomoc licznych na jarmarku zebranych ludzi byłby ogień większe jeszcze przybrał rozmiary i zajął nawet stojące zabudowania miejskie. Przy ratunku osoba jedna straciła życie.

— Ks. Ruszczyński z Dobrzycy został wskazany na banicyą z W. X. Poznańskiego. Proboszcz zaprotestował i oczekuje przymusowej wywózki.

— Na odbytym dnia 23 zm. sejmiku powiatowym powiatu szubińskiego przejął sejmik na siebie koszta, jakie wymagać będzie zakupienie potrzebnych do uspławnienia Noteci przestrzeni, nie przyjął zaś kosztów, które przypadają na powiat bydgowski. Na wniosek jednego z członków postanowiono uspławnienie poprowadzić na Tur i Kobylin do Nakła, gdyż obiecuje być zyskowniejszem.

— Stowarzyszenie drukarzy polskich w Poznaniu obchodziło onegdaj w sam dzień św. Jana trzechsetletnią rocznicę założenia pierwszej drukarni w Poznaniu. Według bowiem historyi drukarń w Polsce Brandkiego założono pierwszą drukarnią w grodzie naszym w r. 1577.

Uroczystość rozpoczęła się o w pół do dziesiątej rano mszą św. w kościele Bożego Ciała. W kościele zebrało się na nabożeństwo przeszło 50 towarzyszów sztuki drukarskiej i kilkunastu reprezentantów prasy polskiej Poznańskiej. Po odprawionem nabożeństwie udali się wszyscy do ogrodu p. n. „Wiktoryi", gdzie na sali ozdobionej obrazem Gutenberga i godłem drukarzy, zagaił posiedzenie przemową odpowiednią do uroczystości p. Baranowski, prezes stowarzyszenia drukarzy. Następnie przemawiali dr. Szymański, właściciel Orędownika oraz pp. Milski i Wojciechowski towarzysze sztuki drukarskiej.

Przy podanem następnie śniadaniu, liczne wznoszono toasty, których szereg rozpoczął p. Knapowski witając w imieniu komitetu przybyłych na uroczystość gości. — Dalej przemawiał p. Szymkowiak w imieniu Towarzystwa młodych przemysłowców, wreście ks. dr. Kantecki wzniósł toast życząc błogosławieństwa dla uczciwej sztuki drukarskiej. Przemawiali nadto pp. Tembłowski, Gayzler i Rutkowski. Uroczystość cała zakończyła się ochoczemi grami towarzyskiemi i tańcami.

Pod Austryjakiem.

GALICJA.

Do „Dziennika Poznańskiego" piszą ze Lwowa 21 czerwca:

Godny uwagi nadszedł telegram z Nadworny. Oto donoszą ztamtąd, że wczoraj, w środę wieczorem został w Mikuliczynie na trakcie węgierskim uwięziony jenerał rosyjski, baron Osten Sacken. Stanowisko Osten Sackena w policji rosyjskiej jest całej Polsce znane. Jest on znanym pomiędzy innemi z czynnej w Kongresówce agitacji pomiędzy włościanami przeciw szlachcie, agitacji rozporządzonej przez Muchanowa w m. marcu 1861 r. Miał on wprawdzie paszport rosyjski, lecz nie wizowany. Żandarmi austryaccy odwieźli uwięzioną ekscelencyą do Nadworny, gdzie do tej chwili pod kluczem jest trzymaną. Jaki był właściwie powód aresztowania, z telegramu nie dowiadujemy się, wątpić bowiem by tylko dla samego braku wizy paszportowéj. Znany to kąt agitacji rosyjskiéj. Fakt jest tém bardziej uderzający, że dotychczas władze austryackie na wszelkie przejażdżki Rosyan i na wszelkie transporta rosyjskie, co najmniéj, przez palce patrzyły. Koleje austryackie w Galicji były dotychczas zupełnie i bezwarunkowo na usługi Rosyi. Doszła do tego ta usłużność, że obecnie zarządom kolei galicyjskich zabrakło wagonów na własny użytek. Rosyanie zabrali ze swemi „sucharami" przeszło 500 wagonów do Rumunii i o oddaniu ich pomimo groźb i nalegań ani myślą. Na punktach granicznych, mianowicie w Podwołoczyskach leżą na polu ogromne zapasy wszelkiego towaru, których nie ma czém dalej na Zachód transportować, bo zabrakło wagonów. — Później donoszą temuż Dziennikowi, że Jenerał rosyjski baron Osten Sacken, którego niegrzeczni żandarmi austryaccy aresztowali w Mikuliczynie, został w skutek wyższych, podobno aż z Wiednia nadeszłych rozkazów uwolniony; zażądano tylko od niego, aby przybył do Lwowa i wyjaśnił powody swych tajemniczych wycieczek w góry galicyjskie. Istotnie przybył też ekscelencya do Lwowa, stanął w hotelu i oddaje się studyom ustaw austryackich, pojąć bowiem nie jest w stanie, by mogła istnieć ustawa pozwalająca aresztować takiego dygnitarza. Co do powodu swéj bezpaszportowej bytności w górach, oświadcza p. jenerał, że objeżdżając tamożnie rosyjskie na galicyjskiem pograniczu, zapragnął przy tej sposobności zwiedzić Karpaty. Wprawdzie żandarm, który ekscelencyą podejrzaną aresztował, spełnił swoją powinność tylko, mimo to obawiają się, że na biedaku skrupić się może.

Dwa większe miasteczka w Galicyi pożarem nawiedzione zostały dn. 21 zm. W Nadwornie spaliło się 35 domów a 261 mieszkańców pozostało bez chleba i przytułku, w Pilźnie zaś zniszczył pożar 10 domów, kościół, plebanią, starostwo, radę powiatową, notaryat i aptekę.

Burze i pioruny wyrządziły ostatniemi czasy znaczne szkody w kraju, a padło im ofiarą niejedno życie ludzkie. W Szwejkowie, powiecie podgajeckim, piorun uderzył dnia 8 czerwca w chatę wiejską i zabił jej właściciela; tegoż samego dnia na pastwisku wsi Leszkowe, w powiecie brodzkim, piorun raził trzech chłopaków wiejskich, z których dwóch zabił na miejscu, a trzeciego mocno uszkodził; dnia 13 czerwca zabił piorun dwóch chłopaków na polu w Ulchówku, w powiecie rawskim, tegoż samego dnia i w tym samym powiecie uderzył piorun w budynek gospodarski obszaru dworskiego w Rzeczycy i wzniecił pożar, który szerząc się gwałtownie, zniszczył dwór i 18 budynków gospodarskich wraz z młocarnią i wyrządził szkodę w wysokości 20,000 zł. Równocześnie zapalił piorun w Rzeczycy chatę wiejską, i wzniecił pożar, który się przeniósł na drugą zagrodę włościańską. Dnia 10 zm. spalił piorun budynek dworski w Trzcianie, w powiecie mieleckim; dnia 13 zm. spalił stajnię w Ostrowcach i zabił małe chłopię wiejskie w Górnie, w powiecie kolbuszowskim. W sokalskim grad uszkodził ziemiopłody jedenastu gmin, a przypuszczalna strata równa się wartości rzeciej części spodziewanych zbiorów.

Gaz. Nar.

Wielka burza nawidziła 22 czerw. Tarnopol. Jak Dzien. Pol. donoszą, burza połączona była z gradem niepraktykowanej wielkości, Ziarna gradowe dochodziły wielkości kurzego jaja. W stronie północno zachodniej grad powytłukiwał okna we wszystkich domach; kilkanaście tysięcy szyb padło jego ofiarą. Sady poniosły dotkliwą szkodę; grad postrącał z drzew owoce.

SZLAZK

Król. Huta. Dnia 13 z. m. zawaliła się przestrzeń ziemi około 300 prętów kw., przy ulicy Buelowsrtasse, ponieważ położone domy przy tem zawalisku grożą także zawaleniem się, musiano się z nich powyprowadzać, ażeby uniknąć niebezpieczeństwa. Tak to bywa, jeżeli kto ryzykuje i buduje tam, gdzie urząd górniczy nie pozwala. Takich wypadków mamy więcéj. W Lipinach tak samo parę domów się porysowało, lecz ludzie jeszcze tak nieprzezorni, że spokojnie mieszkają, myśląc że źle założone fundamenta. Tymczasem urząd górniczy zawezwał ich podobno, ażeby się wyprowadzili. (Gaz. Górszl.)

— Z wielkich Strzelec donoszą Katolikowi, że w powiecie wielko-strzeleckim bieda, głód i brak zarobku w przerażający sposób się mnożą. Ludzie poczciwi, nie znajdujący zatrudnienia żadnego, zmuszeni są żebrać, żeby z głodu nie umrzeć. Przed kilku dniami zebrało się około trzystu robotników (po większej z Zawadzkiej huty) przed landraturą w Strzelcach, krzycząc o robotę. Pojąć łatwo, w jakiém przykrém znajdował się landrat położeniu; chcąc więc uśmierzyć i zaspokoić tłum rozdrażniony, telegrafował do Opola, co ma czynić. Natychmiast otrzymał odpowiedź, że ma im dać zatrudnienie przy budowie nowej kolei żelaznej, prowadzącej do Opola. Zaraz też 150 robotników odesłał do roboty, reszcie także przyobiecał dać wkrótce zatrudnienie. (Dz. Poz.)

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

W Grzywnie pod Chełmżą uderzył piorun w stodołę posiedziciela Jordana w przeszłym tygodniu, w skutek czego nie tylko stodoła lecz także stajnia i dom się spaliły. W płomieniach zginęło nadto 16 świń.

— Pod Nowem utonął w tych dniach druciarz przy kąpaniu się we Wiśle.

W Kokoszach pod Starogardem utonęło dwóch terminatorów krawieckich ze Starogardu i chłopiec 13 letni, którzy dziurawą łódką na jezioro wypłynęli celem wyszukania gniazd kaczych. Łódka nabrała wody i przewróciła się, a chłopcy nieumiejąc pływać utonęli.

— W Toruniu zabito nad brzegiem Wisły przy bindudze do podnaszania masztów obok żelaznego mostu szypra Grajewskiego ze Świecia. (Pielg.)

TURCJA.

Piszą z Konstantynopola 14. czerw. do „Gazety Narodowej" co następujo:

Jutro wyruszają kadry legionu polskiego do Szumli, aby być bliżej linii bojowej, i módz gromadzić zbiegów z wojska moskiewskiego i ochotników. Abdul Kerim telegrafował do Stambułu, że już ich tam jest 2,300 zebranych. W takim razie będzie już można przy gotowych kadrach sformować dwa batalione piechoty i dwa szwadrony ułanów. Zresztą wysłanie kadrów legionu do Szumli może mieć i tę korzyść, że ustaną ciągłe niesnaski i intryi, jakich Stambuł, napełniony moskiewskiemi ajentami i szpiegami był i będzie zawsze areną wygodną. I przy każdej organizacji są zawsze i malkontenci, i nic łatwiejszego ajentom moskiewskim, jak używać ich do rozdwojenia. A że i w sferach tureckich niektóre osobistości są przeciwnie formacji legionu polskiego, a nawet i sam seraskier do jego przeciwników należy, więc tem silniej intryga może wichrzyć. Nieprawdą jest co donoszono, że ambasadorowie niemiecki i austryacki, nie protestowali przeciw formacji legionu polskiego. Obaj protestowali, ale wielki wezyr, Edhem basza oświadczył, że formujący się legion nie ma godła Galicji ani Poznańskiego, tylko kongresowej Polski, z której monarchą Porta jest w wojnie; a gdy Moskwa nie wahała się formować legionu z poddanych Porty, z Bułgarów, więc i Porta może to samo czynić i formować legion Polski.

W kadrach dotychczasowych legionu brak jest zupełny oficerów artylerji, a i oficerów piechoty jest mało; jeżeli przyjdzie do formacji dalszej, brak ten silniej odczuć się da.

Zimmermann zajmuje się tylko przygotowaniem organizacji, ale dowództwa legionu nie obejmie. Zapewne który z dowódzów z r. 1863 przybędzie tu dla objęcia komendy legionu.

ANGLIA.

Piszą z Londynu do Dzien. Poznańskiego co następuje: Znaczna liczba emigracyi polskiéj zamieszkałéj w Londynie zorganizowała się w Towarzystwo patryotyczne polskie pod nazwą: Biały Orzeł. Celem tego Towarzystwa — niesienie bezwarunkowe usługi krajowi. Program zaś jego na dziś: zjednoczenie żywiołu Polskiego w Wielkiéj Brytanii i śledzenie postępu wypadków politycznych o ile te dotyczą ostatecznego rozwiązania kwestyi polskiéj.

Odprawa ks. Kozłowskiemu.

Polacy przy kościele św. Trójcy w Chicago, na nadzwyczajnem posiedzeniu dnia 15 Lipca, po przeczytaniu artykułu p. Kozłowskiego p. t. „Kościół św. Trójcy w Chicago" postanowili dać mu następującą odpowiedź:

Nie dawno temu radził nam ks. Kozłowski i nauczał nas, abyśmy ajryszowskiemu nieprzyjacielowi, albo moskieskiemu służalcowi pozwolili sobie zniszczyć kościół, za krwawo zapracowane i częścią od braci pożyczone pieniądze niedawno wybudowany, następnie dali sobie, jako najnędzniejsi niewolnicy, wyrządzić szkodę na *dwadzieścia tysięcy* dolarów; i zezwolili się napędzić jak owce nierozumne do niewoli na 99 lat; płacąc przez ten czas *nieustanny* haracz, bo takie są widoki przy kościele św. Stanisława; albo ginąc bez pociechy i pomocy duchownéj wśród różnorodnej narodowości Amerykańskiej. Inaczej, jak się nie poddamy, to nie dostaniemy spowiedzi św. ani rozgrzeszenia, tak jak to się działo już z nami przez dwa lata, dopóki Wlbny. ks. Mielcuszny nie wziął nas w swą opiekę. Radził nam nawet p. Kozłowski, abyśmy kapłana polskiego i zasłużonego sprawie narodowéj, jak ks. Mielcuszny, hańbili, krzywdzili, i jak on deptali go nogami, i oczerniali. Na to odpowiedzieliśmy pod dniem 2 czerwca, że my od p. Kozłowskiego, jako kapłana bez miłości blinźiego, zaprzańca wiary i narodowości swojej, bez zasad wiary Chrystusowéj, chciwca chcącego poświęcić nas — kilka tysięcy dusz polskich na pastwę nieprzyjaciół, byleby on wziął za to „łapowe", albo został posunięty na jakie tłuściejsze beneficium, żadnych nauk ani rad nie potrzebujemy. Że oto p. Kozł. chodzi, to dowiódł w Cincinnati, gdzie za polskie pieniądze pobudowany kościół oddał w ręce niemieckie, oczerniwszy Polaków przed biskupem i nakłamawszy przed nim niesłychane rzeczy, jak to nam piszą nasi Rodacy z Cincinnati, a potem drapnął na lepsze probostwo.

Niechże się więc teraz wszyscy Polacy przekonają, jak p. K. i jego Consortes, dla dobra swych Rodaków pracują. Gdyby Kozłowski był prawdziwie *polsko-katolickim* kapłanem, to widząc, że silny nieprzyjaciel na jego współbrata i Rodaków uderzył, chcąc ich zgnębić, wystąpiłby z *obroną* swoich, a nie dopomagał temu nieprzyjacielowi. Niechcąc zaś *bronić swoich*, powinien siedzić przynajmniej cicho i patrzeć końca walki. Wstyd i hańba dla nas, że takich jak p. K. mamy kapłanów. Biskup Foley sam jest dość silny, aby nas skruszyć i zniszczyć, gdyby zaś potrzebował pomocy, to dość ma ajryszowskich, niemieckich, francuzkich i innych narodowości księży. Czemuż ci się za nim nie ujmują? Czemuż musieliśmy dożyć tej hańby, że polscy kapłani jak Barzyński, Kozłowski i Lisicki, przed czasem porwali się na nas i jak najszkaradniej chcą nas *materyalnie* i *duchowo* pognębić. Któryż to ptak swe gniazdo kala? Któréjże narodowości kapłani tak względem swych współrodaków postępują? Któryż człowiek będzie swego współbrata i rodaka sztyletem lub inną bronią dobijał, kiedy go silny nieprzyjaciel depce nogami i usiłuje udusić. — Cóż powiecie „arcy--zacni kapłani" polscy, jeśli my sprawę naszą wygramy, a za pomocą Bożą wygrać ją się spodziewamy, gdyż krzywdwa, która nam się dzieje, jest wszystkim narodowościom w tutejszym mieście znana i o pomstę do Boga woła?

Bracia Polacy, tu i w starym kraju, patrzcie: wydarcie nam *dwadzieścia tysięcy dolarów* odebranie *honoru* i *prześladowanie* okrutne, to podług ks. Kozłowskiego i jego zwolenników *nie krzywda*! Wtrącenie nas nadziewięćdziesiąt dziewięć lat w niewolę i wymaganie haraczu pod odmówieniem sakramentów św. albo wskazanie na poniewierkę między obcemi, to *czyn katolicki!* Rozpacz i płacz tych familii i ich dzieci, które *ostatni swój grosz* (po kilka set dolarów) na ten kościoł pożyczyli, a teraz całkiem mają na zawsze je utracić i w tych tak ciężkich czasach cierpieć głód, nędzę i nie znaleść kościoła ani pociechy duchownéj, jeźli nie dadzą po 25 do 50 dol. i t. d. to *modlitwa* i pieśń dziękczynna za *dobrodziejstwa*! O panie Kozłowski! jak się nie wstydzisz, jako kapłan katolicki, taką krzywdę wyrządzoną twym rodakom, popierać na korzyść nieprzyjaciela twemi *wymyślonemi kłamstwami*, nieznajomością rzeczy i podłemi oszczerstwami na W. ks. Mielcusznego a teraz i na nas!

Piszesz, p. Kozłowski, o prawie Koncylium Baltimorskiego, jakby o dogmacie jakim, zapomniawszy, że wszelkie prawo może *być nadużyte*, albo *fałszywie zastósowane*, że żadne prawo *na szkodę publiczności postanowione*, nie jest *prawem*, lecz *bezprawiem*, że miliony ludzi a mianowicie silniejszych trąbią, iż podług praw postępują, a przecież ich postępowanie nie jest niczem innem, jak *gwałceniem praw Bożych* i przyrodzonych, — a zatem zapomniałeś że popierasz zasadę. „Siła przed prawem". Naturalnie, że ciemni niewolnicy, nieuki lub sami przestępcy tych najświętszych praw, tego nie widzą, lub widzieć nie chcą. A zatem wzmianka o prawie Baltimorskiem bez przytoczenia paragrafu i słów dosłownie, *nic nie znaczy* Ztąd tym dobitniej zabłysną kolorem oszczerczem kłamstwa Twoje o nas podane. Kłamie więc p. Kozłowski *jak najbezczelniej*, pisząc, żeśmy „zaczęli kramarzyć z biskupem a nawet mu ubliżać, odmawiając oddania czystego zapisu i wdawali się we wewnętrzne rządy kościoła etc." — Sam biskup, księża rządzący tym kościołem, adwokaci i sądy wiedzią dobrze o tem, że zarząd naszego kościoła chętnie oddawał po kilka razy biskupowi deed, t. j. hypotekę. Jeżeli zaś księża, rządzcy kościoła, adwokaci i dwóch prowizorów kościoła nieznających praw ani języka angielskiego, oddali hypotekę, nie na całą własność parafian św. Trójcy, to stało się dla tego, że biskup miał prawo żądać tylko ten kawał gruntu, na którym stał kościół, a poźniej miała stanąć plebania i szkoła, a *nie więcej*, gdyż inaczéj, gdyby parafianie, zamiast pięć lotów, mieli pięć kroć stotysięcy akrów, to podług pojęcia p. Kozłowskiego musiałby biskup mieć prawo do *całości* a nawet i do własności z osobno każdego parafianina. Że to by był nonsens, przyznać musi sam p. Kozłowski. Powtóre, biskup żądał od nas hypotekę wtenczas, kiedyśmy nie mieli jeszcze czystéj, odano mu zatem taką, jaka naowczas była i adwokaci ją wyrobili, *nad siły nikt więcéj czynić niejest obowiązany*. Czyż to było „kramarzenie, lub ubliżenie biskupowi"? Jeżeliby zaś była oddana taka hypoteka biskupowi przez rządzców i opiekunów kościoła, bez znajomości tej rzeczy od reszty parafian, czyż słusznie za to mają ponosić szkodę i cierpić tysiące wiernych? Naturalnie, . arcy--katolicki p. Kozłowski gotów powiedzieć, „*że słusznie*", bo on swych rodaków i ludzi za nędznych niewolników lub bydło uważa a i Herodowi przyznałby słuszność że pomordował niewinne dziatki.

Tydzień przed otworzeniem naszego kościoła podaliśmy osobiście dokument przez ks. Mielcusznego w angielskim języku spisany biskupowi, przepraszający go za wszystko, w czem go dawniejszy zarząd obraził, lub ukrzywdził, oświadczając zarazem, że mu natychmiast oddamy hypotekę czystą, że obowięzujemy się w jak najkrótszym czasie spłacić resztę długów i zastósować się zupełnie do jego woli, z wyjątkiem, aby nam z trzech księży przedstawionych, albo z innych dał jednego, byleby nie zmartwychwstańca. — Gdy zaś nas odrzucił na pastwę nieprzyjaciół naszych, na zgubę doczesną i wieczną, przeto udaliśmy się do Rzymu z zażaleniem; a że dotąd nie mamy jeszcze odpowiedzi, toć p. K. wiedzieć powinien, iż w Rzymie nie znami samymi tylko mają do czynienia. Toć i biskup nic jeszcze stanowczego ztamtąd nie odebrał, choć kardynał Franchi do nas telegrafował 26 marca, „że *natychmiast* napisze do biskupa" Sprawa więc nasza może rok lub dłużéj toczyć się w Rzymie, a zatem nikt nie ma prawa nas wyklinać, oczerniać i wyzywać.

Niechże więc szanowni Rodacy z zimną krwią roztrzygną, czy ks. Kozłowski, ks. Lisicki i Gazeta Katolicka mają prawo, lub czy to się zgadza ze *zasadami naszej wiary i narodowości*, aby nas tak niegodziwie szarpać i oczerniać przed światem. Niech sobie żywo uprzytomnią, czem musi być ks. Kozłowski z La Salle i jego zwolennicy, kiedy po *odprawie*, jaką dostał od nas w Gazecie Polskiej w No. 37, śmie nas jeszcze pouczać, oczerniać i hańbić? A toć już chyba musi być z rodu jakiego szachraja żyda, których w Polsce było dosyć, a którzy byli tak bezczelni i tak podli, że jak ich jednemi drzwiami wypędzono, to drugiemi się cienęli; albo laufrem na ulicy, który odebrawszy przy zaczepieniu kogoś po twarzy, po karku i głowie tak, że się we krwi kąpie, przecież się jeszcze na przeciwnika rzuca.

Takiemu kapłanowi, takiemu Polakowi, takiemu zdrajcy i nieprzyjacielowi naszéj Wiary i Ojczyzny, z boleścią serca przychodzi nam odpowiedzić — *pogrdą!*

Wimieniu całéj parafii. (Podpisano.)

Bartłomiej Ruszkowski
Julian Marcinkiewicz
Józef Grajczyk
Paweł Kurr
A. P. Wiczyński
Piotr Iwicki
Jakób Nowak
Kasper Wieczorek
August Czerminski
Wojciech Krakowski
Jan Kaminski
Andrzej Kurr
M. Glos
M. Wojtalewicz
Ludwik Mołdrawski
Melchior Bachorski
Jakób Rysop — etc.

Głowne wyjątki z protokółu

J.... O....... sekretarz Tow. Młodzieży polskiej św. Alojzego w Chicago odczytał wygotowaną już odpowiedź, którą wszyscy parafianie jednogłośnie przyjęli, poczem mielkie nastąpiło *oburzenie*, że ks. Kozłowski, choć już raz był proszony aby się nie mięszał do sprawy Parafian kościoła św. Trójcy, znów się odezwał i to tą razą z wielkiemi oszczestwami.

Obywatel C. objaśniwszy zgromadzonych parafian, iż ks. K. publicznie i ch oczernił twierdząc „że pracują aby mieć zysk z Kościoła, iż chcieli rządzić i przebierać księżmi, zaczęli kramarzyć z biskupem a nawet mu ubliżać etc." prosił aby wzięli w obronę swó i księdza M. honor — natychmiast gorątsi zaczyli wołać: „zrzućmy pieniędzy i oddajmy księdza K. w ręce sprawiedliwości sądowej — niech udowodni nam to, co nam zarzuca". Na przedstawienie zaś kilku chłodniejszych uchwa lono oznajmić ks. Kozłowskiemu, że to ostatni raz mu odpowiadają, a potem będą wiedzieli co z nim zrobić.

Obywatel B. przedstawił następnie zgromadzonym, że dzieci ze szkoły księdza Barzyńskiego napadają na parafian św. Trójcy po ulicach a nawet i na ks. M . i wyzywają od schizmatyków heretyków etc. wyśmiewają się i krzyczą; to samo czynią wiele kobiet, które O. B. poobierał za aniołów stróżów i popostawiał na różnych ulicach" Parafianie oświadczyli, aby owe dzieci i ich rodziców i tych aniołów stróżów, jeśli nie zaprzestaną swych haniebnych uczynków uważać sobie dobrze ich nazwiska i oddawać do władzy sądowej — nadto zawiadomić komisją szkólną w Chicago *o gorszących i publiczności szkodzących naukach odbywających* się w szkole przy kościele św. Stanisława.

Obywatelowi Pociot, do którego składu obrazów, w jego nieobecności wpadła w przeszłą sobotę jedna kobieta — nie zawodnie anioł stróż z piekelnemi przymiotami i zaczęła krzyczeć na drugą: „Po co tu chodzisz? Czy nie wiesz, że ks. Wicenty nie kazał nikomu tu chodzić i kupować? — radzono, aby się wywiedział o jéj nazwisku i pociągnął ją do odpowiedzialności.

AMERYKA

W St. Augustina, Florydzie wyrabiają wino z pomerańczy i ma być wyborne.

— W tych dniach odbył się wielki mityng Negrów w Charleston, Południowéj Karolinie, na który przybyli Negrzy z dalekich okolic. Negrzy na serjo chcą się wynieść do Afryki a na mityngu wybrali delegacją z trzech i na podróż złożyli pieniądze, która to delegacja ma się udać do Liberyi w Afryce — zwiedzić kraj i jacy tam są ludzie.

— Ze wsząd donoszą, że tego roku żniwa są tak obfite, że podobnych od wielu lat nie było.

— Zbrodnicza ręka chciała ponowić klęskę miastu Chicago przez spalenie. Prawie o jednym czasie wybuchły trzy pożary w przeszły czwartek w nocy, jeden przy Forest Ave., drugi przy Washington Str. Trzeci zaś ogień, który najwięcéj nieszczęścia rokował spostrzegł policysta Mitchell w samym zarodzie, który był podłożony pod chodnikiem w w kilku miejscach przy Adams ulicy.

— Wojska Stan. Zjedn. uganiają się wciąż z Indianami w Idaho, lecz bez żadnych skutków, gdzie nie gdzie padnie jeden lub dwóch Indian, a ci w swéj ucieczce mordują wszystkich osadników i inwentarz uprowadzają z sobą.

— W przeszłym tygodniu zostało wysłane z New Yorku 4 tysięcy bali bawełny do Rosji, która w tych tygodniach żąda jeszcze 8 tysięcy balów.

— W New Yorku bank „Leather Manufactures National Bank" został 11 bm. okradziony o 5,200 dol.

— Pociąg kolei żelaznéj w Greenfield Mass. napadł 11 bm. na jadący wóz drogą przechodzącą przez kolei, siedzące sześć osób na wozie na miejscu zabił.

— Parowiec płynący z Oswego do Galon Island spalił się 11 bm. w bliskości Stony Island.

— Gaz w kopalni węgla pomiędzy Sharon i Newcastle, Pa. zabił na miejscu 11 bm. sześć osób a około 40 niebezpiecznie podusił.

Bank niemiecki w St. Louis, Mozaprzestał wypłat.

— Skład żelazny J. Clark, Wilson i Co. w New Yorku zbankrutował.

— Do New Yorku przybyło w przeszłym tygodniu 733 mormonów, którzy udają się do Utah.

— W Parkersburg W. Va. żyje pewien 56 letni człowiek, nazwiskiem Saunders, który od 18-go roku swego życia nie spał. W ostatnich dniach 29 lekarzy przekonywało tego człowieka i w rzeczywistości o prawdzie zostali przekonani. Saunders służył w wojsku i zawsze jest zdrowy i silny.

Cleveland. O. 12 lip. Na szynach koleji Lake Shore 60 mil na wschód tego miasta, znaleziono trupa nieznajomego człowieka, około 30 lat mającego w czarnym surducie, czarnéj kamizelce i ciemnych spodniach. Cera i oczy ciemne. Przy nim znaleziono woreczek z $ 25 i pugilares z napisem, A. A. Marya i Otto Radmoski.

Przysłali pierwsze zaliczki na farmy w Arkansas, do *Gminy Polskiej* w Chicago, następująci: (Dalszy ciąg.)

Wojciech Kosmatka	$ 25,00
Józef Ratajczak	48,96
Antoni Mc kowski	33,66
Tomasz Górecki	36.72
Fran. Michalski	38,25
Tomasz Ycick	36,72
Jan Kościelny	24,48
Marcin Kościelny	24,48
Adam Garsztka	24.48
Jan Abrecht	79,86
Jakub Drzewiecki	21,42
Walenty Jurkowski	18,36
Józef Mierek	21,42
Stanisław Ptaszyński	43,00
Fr. Wróblewski	44,70
Fr. Michałek	27,54
Jan Wróblewski	27,60
Józef Blaskiewicz	30,60
Józef Szafrański	26,01
Leopold Nalepiński	70,38
Wawrzyniec Najdul	21,42
N. N.	37,00
Stanisław Cierpka	24,48
Hipolit Grochowski	12,24
Walenty Cichoracki	30,50
Julian Cichoracki	30,50
Andrzej Łapiński	27.54
Józef Sikora	40,00
J. Cadon	20,00
Maxymilan Koszutski	92,80
A. Maliniewicz	19,39
Franciszek Prubański	19,39
Wiliam Roderweihs	255,20
Walenty Stochaj	64,23
Konstanty Malinowski	30,60
Jan Strużyna	36,73
Franciszek Makowski	18,36
Michał Makowski	26,00
Jan Stegar	19,90
Jan Dubasz	18,36
Michał Czech	63,80
Józef Kasprzyk	27,00
Piotr Roszkowiak	30,60
Ignacy Wieczorowski	18,36
Michał Krolikowski	30,60
Marcin Królikowski	21,42
Jakub Noman	42,84
Jakub Janowiak	30,24
Julius Jabłoński	18,38
Józef Eiden	21,42
Franc. Gulski	40,00
T. Lisecki	42,84
Stanisł. Chwaliński	15,30
Leon B. Siwiński	27,54
Piotr Makielski	24,48
Antoni Wojtalewicz	24,48
Szymon Wróbel	24,48
Jan Kobaszewski	27,54
Józef Bławat	128,88
Marcin Metz	24,48
Piotr Rutkowski	114.22
Robert Swierczyński	131,94
Jan Sikorski	24,48
Teofil Sikorski	27,54
T. Raczkowski	24,48
Teo. Klimek	24,48
Julian Cieżki	30,60
Dominik Szymański	24,48
A. Nowakowski	45,90
Marcin Baran	18,36
Piotr Inda	18,36
Józef Jaroch	33,57
Fran. Herkowski	27,54
Józef Kusz	18,36
Jan Patelski	18,36
Jan Dąbrowski	39,78
Franc. Wisniewski	18,36
Edward Chudziński	21,42
J. Patelski [delegat] i Syn	33,66
T. Łyskowiński dopłacił	7,08
Waleryan Heine	20,00
Wawrzyniec Duliński	42,84
Franciszek Makielski	27.54
Michał Makarewicz	50,00

Wsprawie koloni polskiej w Arkansas i kościoła św. Trójcy w Chicago, odbieramy zewsząd od szan. Rodaków liczne korespondencye, które zachowujemy do użytku w potrzebie. — Dziś przytaczamy tu wierszyk, który dowodzi, jak kochani Rodacy nasi już poznali, po czyjéj stronie jest uczciwość, rzetelność i prawda. Wierszyk ten tak brzmi:

Pan Choiński od ludu wielce ulubiony,
Bo go szczerze prowadzi w dobre, zyzne strony;
Ksiądz Mielcuszny zaś kościół wydźwiga z niewoli
Więc Kapucyn ze złości brodę sobie goli;
A Lis końca nie czeka najsłuszniejszej sprawy,
Lecz wylazłszy na pole burzy lud do wrzawy!
Przetom pisał do „Jasia" ostre słowo gromu
By zatrzymał Gazetę swoją sobie w domu,
Która sieje niezgodę — wzbudza zaburzenie,
I nam Braciom Polakom ściąga pohańbienie,
Bóg widzi! Czas ucieka!
Smierć goni! Wieczność czeka!

Z uszanowaniem.
Tomasz Łyskowiński.
Lanesville Ind. 12 lipca 1877.
(Brawo Tomaszu! Przyp. Red.)

WIADOMOSCI TELEGRAFICZNE

Chrząszczyki kartoflane, które wielką krzywdę wyrządzają amerykańskim farmerom bardzo się już też rozmnożyły w Europie — w całej Anglii i Niemczech nie spodziewają się żadnego zbioru kartofli tego roku.

— Paryż 11 lipca. Prywatny telegram donosi, że w Szumli umarł Redif basza, turecki minister wojny.

London 13 lip. Wilhelm Emanuel baron Ketteler, biskup Mogucyi umarł dnia dzisiejszego.

Londyn 17 lipca. 22,000 Moskali jest już w Bałkanach a w tych dniach ma przybyć 100 tysięcy więcéj. Załoga turecka w Nikopoli licząca 6,000 poddała się Moskalom. Moskwa pastwi się najniegodziwiéj na bezbronnych starcach, kobietach i dzieciach. Droga kolei żelaznéj z Czernawody do Kuestendsze jest w posiadaniu moskiewskiem.

— W Scranton, Pa., spaliła się 17 bm. kopalnia węgli, 300 stóp w ziemi.

Listy Polskie na Poczcie.
z ubiegłego tygodnia zaległe.

1059 Golusieński Mateusz.
1069 Kamiński Fryderyk.
1083 Lednitzky Katarzyna.
1115 Striński Dr.
1126 Wedzyński M.

Kochani Rodacy! Jeśli do połowy Października, czyli do zaczęcia piątego rocznika Gazety Polskiej. przybędzie około tysiąc abonentów więcej, format Gazety będzie zrównany największymi dziennikami angielskimi, niemieckimi, wychodzącymi w Chicago,

Jnlianna Niedzielska z Orla pod Mroczą w W. Ks. Poznańskiem, prosi Polaków w Ameryce, znających jej męża Francisz ka Niedzielskiego, który podobno miał być zabity w kopalniach węgla, o bliższe ją uwiadomienie, czy to jest prawdą, lub też można doineść do Redakcyi Gazety Polskiej

Zawiadamia się Szan. Towarzystwa polskie w Ameryce, że wszystkie ogłoszenia Teatrów, balów i majówek w Gaz Polskiej, nie wynoszące nad trzy cale druku, kosztują na raz jeden 2 dollary, następnie połowę.

Nowym abonentom nieprzysyłającym zaraz prenumeraty posyła się tylko jeden numer Gazety nie jako na okaz — Następne numera będą posłane po nadesłaniu prenumeraty.

Polacy mieszkający w okolicach Broklina i w państwie New York nie mający stałego kapłana, mogą się udać w sprawach duchownych do ks. Józefa Niedzielskiego pod adresą: Rev. Józef Niedzielski, Lawrence str. 26, Brooklyn New York.

Jeżeli pan Kandziora, były organista i nauczyciel w Detroit, Mich., jeszcze je, niech będzie łaskaw odpisać na kilka już listów do niego pisanych a jeżli już umarł niech kto z Szanownych Rodaków raczy zawiadomić Redakcję Gazety Polskiej o jego śmierci.

Zapisujący się na kolonią polską w Arkansas, muszą przysyłać na każde 80 ak. 75 centów na koszta.